

ROK 1961

ZESZYT 6 (191)

PORADNIK JEZYKOWY

SIERPIEŃ
1961



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA”

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU

JAN TOKARSKI: Metody ilościowe w językoznawstwie wobec nowych perspektyw . . .	241
JADWIGA CHLUDZIŃSKA: Ze studiów nad słowotwórstwem gwar mazowieckich . . .	253
SALOMEA SZLIFERSZTEJN i HALINA KURKOWSKA: W sprawie mapowania przy- miotnikowych form słowotwórczych	258
MIECZYŚLAW SZYMCZAK: Uwagi słowotwórczo-semantyczne o polskim współczes- nym słownictwie technicznym	269
ST. JODŁOWSKI i W. TASZYCKI: Wyjaśnienia ortograficzne	278
LIST Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i odpowiedź A. Sieczkowskiego	285
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	287

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„Wiedza Powszechna“

REDAKCJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, PAŁAC STASZICA.
REDAKCJA SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO.
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DORÓSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KURKOWSKA, DR
WANDA POMIANOWSKA, DOC. DR ANDRZEJ SIECZKOWSKI, PROF.
DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF.
DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR ZOFIA LOSSAN

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

METODY ILOŚCIOWE W JĘZYKOZNAWSTWIE WOBEC NOWYCH PERSPEKTYW*

Ażeby móc mówić z sensem o niektórych możliwościach prospektywnych zastosowania metod ilościowych w językoznawstwie, nie od rzeczy będzie przypomnieć pewne fakty z przeszłości i ich powiązanie z osobą prof. W. Doroszewskiego. Minęło właśnie 25 lat, gdy prof. W. Doroszewski pisał (Pour une représentation statistique des isoglosses, Bulletin de la Société de Linguistique de Paris, 1935, s.37), że „różnice między dialektami sprowadzają się do różnicy nasilenia, z jakim się w poszczególnych dialektach przejawiają niektóre tendencje fonetyczne wspólne dla danej masy etnicznej. Stąd też analiza statystyczna odpowiednio stosowana daje nam możliwość uzupełniania każdego aktualnego zjawiska jego współczynnikiem diachronicznym, pozwalającym je lokalizować na tle jego ewolucji historycznej”.

Tego rodzaju sformułowania, a było ich więcej, leżą u podstawy tego, co swego czasu pozwoliłem sobie nazwać prawem Doroszewskiego, według którego nasilenie rozwojowych tendencji w języku jest proporcjonalne do częstości występowania ich objawów.

Jeden z bardziej znanych aspektów tego prawa stanowi to, co sam prof. Doroszewski nazywa nieco metaforycznie krystalizacją dominant.

Zbyt trudno jest w zwięzłych słowach ująć całą doniosłość wspomnianych stwierdzeń. Dość wspomnieć, że dezaktualizują one w dalszych swych rozwinięciach Saussure'owską różnicę między *langue* i *parole*, że przywracają jedność dyscyplinom fonetycznym rozbijanym sztucznie na fonetykę i fonologię, że stanowią one punkty wyjścia dla tego, co można by nazwać różniczką dynamicznych procesów w rzeczywistości *par excellence* humanistycznej, jaką jest język. Zresztą aspekty ich metodologiczne miałem możliwość omawiać dziesięć lat temu również na Sesji

* Artykuł doc. Tokarskiego należy do serii referatów wygłoszonych na sesji naukowej Katedry Języka Polskiego U.W. w dniach 17 i 18 marca 1961. Do tejże serii należą również drukowane w niniejszym zeszycie następujące artykuły: Jadwiga Chłudzińska: Ze studiów nad słowotwórstwem gwar mazowieckich; Mieczysław Szymczak: Uwagi słowotwórczo-semantyczne o polskim słownictwie technicznym.

Naukowej Katedry Języka Polskiego U.W. w referacie „Dynamizm procesów językowych i metody jego badania” (Por.Jęz. 1952, z. 8).

Pierwotnym terenem eksperymentalnym dla metod ilościowych w polskim językoznawstwie opisowym była dialektologia, głównie w fonetyce. Brak czynnika stabilizującego, jakim jest z natury rzeczy pismo, umożliwił tu swobodną grę tendencji fonetycznych, a częstość występowania ich przejawów w zapisach gwarowych była wystarczająco wielka, by spełniać wymagania statystyczne. Można więc było myśleć o ilustrowaniu wspomnianych tez prof. Doroszewskiego czymś w rodzaju atlasu warstwicowego, ukazującego różne stopnie nasilenia poszczególnych tendencji w różnych regionach, ich zróżnicowane układy dynamiczne.

Ale przed wojną, gdy gwary jeszcze przedstawiały zwarte calizny, „krótkość czasu stała na zawadzie” zwłaszcza wobec bardzo szczupłego zespołu ludzi zajmujących się dialektologią. Obecnie z owej calizny pozostały właściwie resztki ze względu na wielkie przemieszczenia ludności, jak też ze względu na żywiołowość ustępowania gwar wobec języka narodowego. W tym stanie rzeczy uległ zmianie sam charakter dynamizmu gwar, który się stał już nie dynamizmem samorzutnego rozwoju, lecz dynamizmem obumierania. Powstała sytuacja alarmowa ratowania dla dobra nauki wszystkiego, co się da, a trudno przeliczać szczegółowo to, co się wrywa z ognia. Często bowiem osoby zapisujące gwarę są przysłowiowymi „ostatnimi”, którzy ją jeszcze słyszeli.

Ale to, co jest słuszne metodologicznie, nie może być zawężone do jednej tylko dziedziny badań. Problematykę krystalizacji dominant uogólnił zresztą sam prof. Doroszewski przez przeniesienie jej na teren słowotwórstwa i morfologii, a nawet semantyki, co znalazło szczególnie żywy wyraz w jego dziele „Język T. T. Jeża” (Warszawa, 1949). Zdaniem bowiem autora „Prawo krystalizowania się dominant jest prawem, którego działanie odsłania przed nami historyczna obserwacja każdej dziedziny życia języka” (s. 358).

Gdy jesteśmy przy historii, nie od rzeczy będzie wspomnieć o pracy prof. W. Kuraszkiewicza „Szkice o języku Mikołaja Reja” (Odrodzenie w Polsce, t.V, cz.I, Warszawa 1960), wprost nasyconej refleksjami i zestawieniami o charakterze statystycznym. Badania bowiem statystyczne są możliwe wszędzie, gdzie są nagromadzone wielkie zasoby materiałów dokumentacyjnych, zwłaszcza gdy znane są założenia podstawowe gromadzenia tych zasobów.

Takim wielkim warsztatem potencjalnym dla metod ilościowych jest olbrzymia kartoteka dokumentacyjna „Słownika Języka Polskiego”, opracowywanego pod redakcją prof. W. Doroszewskiego, licząca już ponad pięć milionów kart. Niezależnie od słownika, któremu służy, obejmuje ona sama w sobie materiał dla prac naukowych całych pokoleń językoznawców. Można tylko żałować, że instytucja wydawnicza, z którą związane jest istnienie słownika, nie dysponuje środkami na urządzenie i prowadzenie odpowiednich pracowni naukowych, poza realizacją samego słownika.

Nurt życia płynie wartko. Do problemów „jak było” dołączają się problemy „jak będzie”. Do teoretycznych celów badań naukowych w żywiolowy sposób dołączają się cele praktyczne, często wybitnie użytkowe. Rozwój techniki, a zwłaszcza najmłodszych dyscyplin, takich jak elektronika i automatyka stawia do dyspozycji humanistom możliwość urządzeń mechanicznych, mogących im pracę ułatwić, wśród których może największym rozgłosem cieszy się zagadnienie maszyn tłumaczących. No cóż, choć w domu humanistycznym nie jest przestronnie, dla tego rodzaju gości i prezentów miejsce znaleźć się musi.

Nie będę tu omawiał problematyki ściśle technicznej tych urządzeń i związanych z nimi spraw matematycznych i cybernetycznych. Poprzestanę na stwierdzeniu ogólnym, że trudności realizacyjne tego rodzaju przedsięwzięć tkwią nie po stronie techniki, tu bowiem wystarczy adaptacja już istniejących maszyn cyfrowych, lecz po stronie językoznawstwa. Rzecz się sprowadza do opracowania sposobów postępowania przy tłumaczeniu, schematyzacji tych sposobów, czyli opracowania tego, co matematycy nazywają algorytmami czynności przekładowych, którym to algorytmom można by podporządkować działanie maszyn.

Problematyka przekładu mechanicznego nie jest zupełną nowością. Istnieje cała literatura zagraniczna jej dotycząca. Wśród filologów stan rzeczy w tej dziedzinie referował w wykładzie publicznym prodziekan O. Wojtasiewicz. Ale nie o popularyzację tej literatury mi chodzi. Warto moim zdaniem położyć szczególny nacisk na tę okoliczność, że nas bezpośrednio, praktycznie interesują urządzenia, w których język polski jest językiem przekładu czy też oryginału, a to nie może się obyć bez czynnego współdziałania językoznawców polonistów.

Centralną częścią urządzenia przekładowego jest dwujęzyczny słownik zmechanizowany. Może on również mieć charakter samoistny. Głównym trzonem takiego słownika jest tzw. pamięć zmechanizowana. Mimo wiele mówiącej nazwy, jest ona w samym pomysle dość prosta. Może ją stanowić np. układ odcinków odpowiednio nagranej taśmy magnetofonowej, reagującej na zróżnicowane w jakiś sposób bodźce wywoławcze. Może też być ona układem ekraników wyświetlanych pod działaniem tych bodźców. Może też być układem impulsów utrwalonych na miniaturowych rdzeniach ferrytowych, co szczególnie jest przydatne dla dalszych opracowań w urządzeniu przekładowym. Sama zaś aparatura wywołująca odpowiednie elementy słownika jest w swej istocie udoskonaleniem czegoś w rodzaju nastawni telefonicznej reagującej samoczynnie bądź na bodźce akustyczne, bądź też na świetlne bodźce literowe, np. jako zestaw fotokomórek reagujących na graficzny wygląd wyrazów w tekście.

Można by więc obmyśleć urządzenie, w którego realności upewniali mnie technicy, tego rodzaju. W wielkiej, powiedzmy uniwersyteckiej czytelnicy obcojęzycznej czytelnik książki zagranicznej ma przed sobą jakiś ekranik i coś w rodzaju długopisu na kabelku, ze światełkiem na końcu zamiast pisaka. Natrafiając w tekście na wyraz, którego nie rozumie, prowadzi po nim owym światełkiem i na ekranie otrzymuje wyświetloną odpowiedź słownikową. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że

urządzenia elektroniczne mogą reagować, czyli dawać odpowiedź z szybkością tysięcznych a nawet milionowych części sekundy, i zestawimy to z czasem potrzebnym na postaranie się w tejże czytelnicy o słownik i mozolne wyszukanie w nim, czego potrzeba, sens usprawniający takiego urządzenia stanie się oczywisty. Chodzi o jego ekonomię.

Pełny słownik tego rodzaju, operujący milionami odpowiedzi, byłby oczywiście urządzeniem zbyt kosztownym. Ale nie wszystko jest w nim w równym stopniu konieczne. Są bowiem wyrazy, na które zapotrzebowanie nie byłoby częstsze niż raz na pół roku; w takich wypadkach nie ma nieszczęścia, gdy szukający pofatyguje się do wielkich słowników książkowych. Są też wyrazy o charakterze międzyjęzykowym, których tłumaczenie dla czytającego jest zbędne. Wyraz *lingwistyka* jest zrozumiały dla czytelnika nawet w szacie angielskiej czy francuskiej. Można więc pominąć w naszym słowniku znaczną część zasobu słowników obejmujących wyrazy pochodzenia obcego. Słowem jest pole do oszczędności konstrukcyjnych, ale ów proces ekonomizacji jest nie tyle rzeczą techników, co językoznawców. Do nich należy decyzja, co warto w takim słowniku zmechanizowanym uwzględnić, a z czego można zrezygnować. Owa selekcja, którą można by oprzeć na czymś w rodzaju leksykograficznej dyscypliny pomocniczej, którą nazwałbym leksykometrią, jest możliwa jedynie przy istnieniu wielkich kartotek leksykalnych i przy opracowaniu tych kartotek metodami statystycznymi. Centralną kartotekę tego typu winno stanowić nie co innego, jak właśnie wspomniany już wielomilionowy zasób dokumentacyjny Słownika Języka Polskiego.

Gdybyśmy taką kartotekę rozdzielili między 100 000 haseł słownikowych, okazałoby się, że niektóre z tych haseł są w niej reprezentowane zaledwie przez pojedyncze kartki dokumentacyjne, podczas gdy dokumentacja innych haseł zapełnia całe szuflady. Co więcej, haseł z zapleczem „szufladowym” jest stosunkowo niewiele, gdzieś w granicach 3000, czyli ledwo ponad 2% całości, a mimo to owe 2% haseł są w stanie obsłużyć niemal 90% ciągłego tekstu literackiego, czyli że ich obieg językowy jest kilkadziesiąt razy większy niż całej reszty słownika. Gdybyśmy więc założyli, że w zakresie informacji słownikowych działa bez zakłóceń prawo obrotu rynkowego, przed znikomą częścią słownika tworzyłyby się olbrzymie kolejki, podczas gdy całe dzelnice usług słownikowych świeciłyby pustkami.

Obserwacje tego rodzaju, łatwo zresztą sprawdzalne w wielkich słownikarniach, nie są czymś nowym wobec mającego już swą historię problemu słownictwa minimalnego, diskutowanego wśród metodyków nauczania języków obcych. Rzecz w tym, że przeliczenie kartek słownika Doroszewskiego mogłoby się przyczynić do zweryfikowania założeń już istniejących (wprawdzie obcych) słowników minimalnych i do opracowania słownika minimalnego języka polskiego, za który wdzięczni byłiby lektorzy języka polskiego dla cudzoziemców, nie mówiąc już o innych zastosowaniach.

Oczywiście w tego rodzaju opracowaniu statystycznym wspomnianej karto-teki słownikowej tu i owdzie trzeba będzie wprowadzić pewne poprawki, wynikające z założeń ekscerpcji materiału, z niejednolitego być może nagromadzenia tematyki dzieł w kanonie źródeł itd. Z góry już można przyjąć, że krzywe częstości użyć poszczególnych wyrazów, ich znaczeń, frazeologii nie będą idealnymi krzywymi dzwonowymi Gaussa, lecz krzywymi o wierzchołkach silnie spłaszczonych, co wynika choćby z tego, że ekscerptorzy ze względów zrozumiałych byli bardziej uczuleni na rzadsze i bardziej osobliwe wyrazy i ich użycie, niż na takie, których pełno na byle stronie tekstu. Ale to sensu praktycznego takiej pracy nie zmienia.

Liczba owych zakładanych trzech i pół tysiąca elementów pamięci słownikowej jest w pewnym sensie względna i zależna od konstrukcji samej pamięci. Oczywiście puste ewentualne jej komórki wynikające z samej konstrukcji tej pamięci nie mogą pozostać nie wypełnione. I odwrotnie, konieczność budowy całego segmentu tej pamięci czy jej piętra dla paru elementów niejako wystających może sugerować ich obcięcie. Ale to już kłopot późniejszy.

Lecz słownik to nie tylko lista wyrazów. W znacznej mierze musi on być słownikiem frazeologicznym. I tu znów powstaje problem selekcji statystycznej, z tym jednak ograniczeniem, że tego rodzaju frazeologia nie może wykraczać poza podstawową listę wyrazów, gdyż inaczej słownik będzie dawał odpowiedzi negatywne. Na szczęście w tej olbrzymiej pracy frazeologicznej drogi są przetarte przez prof. St. Skorupkę, którego materiały — co prawda w większości jeszcze nie opublikowane — są pod tym względem nieocenione. Mimo to w obrębie przyjętej podstawowej siatki haseł wypadnie na nowo przejrzeć możliwe ich połączenia pod kątem leksykalizacji frazeologicznej, by uniknąć np. tłumaczenia przez maszynę zwrotu *zbijać bąki*, jako sumy podstawowych znaczeń czasownika *zbijać* i rzeczownika *bąk*.

Ściśle językoznawczym, a nie technicznym jest problem polisemii. W słowniku samoistnym, o którym na razie jest mowa, nie stanowi on komplikacji technicznej. Po prostu ekran podaje nie jedno znaczenie, lecz kilka, z których czytający dobiera to, co mu pasuje do tekstu. Ale treść tych wielorakich odpowiedzi i ich zespołów musi być wyselekcjonowana właśnie przez językoznawców. O problemie polisemii w urządzeniu tłumaczącym będzie mowa osobno. W podobny sposób może też być rozwiązany problem homonimii ściśle leksykalnej.

Ale w aparaturze tu omawianej do homonimii leksykalnej może też dołączyć się i gramatyczna. Jeżeli aparat czytający natrafi w tekście np. na formy *wydrze* czy *wydrą*, nie jego rzeczą będzie w słowniku wyizolowanym rozstrzygnięcie, czy chodzi tu o formy przypadkowe rzeczownika *wydra* czy też osobowe czasownika *wydrzeć*. Tego rodzaju możliwości homonimii muszą być starannie przejrzane i wyselekcjonowane również przez językoznawców i w razie potrzeby uwzględnione w odpowiedziach słownikowych. W szczególności oczywiście problem tego rodzaju homonimii różny jest w różnych językach, traktowanych jako języki oryginału.

Swoistość polisemii i homonimii w różnych językach ma decydujący wpływ na układ szczegółowych korelacji języka oryginału i przekładu. Pół biedy, jeśli np. polisemia wyrazów w językach porównywanych na tyle sobie odpowiada, że wystarczy podstawić wyraz za wyraz. Zbyt często owa polisemia jest zazębiana o siebie tylko częściowo, skąd powstaje potrzeba informacji bardziej rozczłonkowanych. Wyraz *brać* ma około półtorej setki odrębnych znaczeń, a w czasowniku *mieć* ich liczba przekracza półtora tysiąca, przy czym nic nie wskazuje na paralelizm podobnych machin w różnych językach. Ale i tu jedne z tych znaczeń są częste, inne znów rzadkie. Toteż może być opłacalne narażenie całego słownika na nieczęste i mało prawdopodobne pomyłki, jeśli to ma wpłynąć na potaniecie całej konstrukcji. A więc i w polisemii jest również możliwa selekcja statystyczna dokonana przez leksykografów. Zresztą dla zapobieżenia pomyłkom taką skurtyzowaną odpowiedź można zaopatrzyć w specjalny sygnał ostrzegający o jej niekompletności.

Słownik mechaniczny pracujący na tekstach oryginalnych w językach mających fleksję musi radzić sobie ze sprawą polimorfizmu wyrazów. Przecież urządzenie czytające takiego słownika spotyka w tekście wyrazy nie tylko w ich formach hasłowych. Wprawdzie każdą by z form można uczynić impulsem uruchamiającym odpowiednią reakcję słownika, tak jak jedną żarówkę na klatce schodowej można podłączyć do wielu kontaktów rozmieszczonych na poszczególnych piętrach. Ale wtedy część impulsowa tego słownika byłaby rozbudowana niewspółmiernie do całości urządzenia, co mogłoby przekreślić celowość i ekonomię całości urządzenia. Trzeba więc i pod tym względem szukać oszczędności konstrukcyjnych.

Gdyby chodziło tu tylko o zmienność końcówek, wystarczyłoby uczynić bodźcem słownika samą część tematową form wyrazowych. Co więcej, można by ekonomiczniej, niż to ma zwykle miejsce, obrać samą formę hasłową poszczególnych warazów, by jak najwięcej innych form partycypowało w niej swymi elementami. Łatwiej z dopełniacza rzeczowników męskich typu *pawia* czy żeńskich typu *krwi* wyprowadzić ich mianowniki, niż z mianowników całość odmiany. Podobnie łatwiej jest z trzeciej osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego czasowników wyprowadzić trzy czwarte całej koniugacji, niż samą tę trzecią osobę z niektórych bezokoliczników. Oczywiście, słowniki mają pewne tradycje, a ich użytkownicy związane z tymi tradycjami przyzwyczajenia, ale maszyna z tym nie musi się liczyć.

Ale sam fakt wymian głoskowych w tematach, nie w końcówkach czy przyrostkach fleksyjnych, przyczynia się do tego, że elementów wspólnych w temacie jest zbyt mało, by mogły one posłużyć za podstawę tożsamości leksykalnej. W zestawie form *ręka* : *ręce* : *rąk* elementem wspólnym jest tylko *r*, a przecież na tę literę rozpoczyna się pół tomu słownika. Na szczęście możliwości wymian tematowych są ograniczone i dają się ująć np. w języku polskim w regularne zespoły odpowiedniości. Można by więc tak opracować podstawowe impulsy literowe,

by para głosek wymiennych miała wszystkie elementy szyfru te same z wyjątkiem jednego. Wówczas słownik można uczulić jedynie na trzon wspólny zespołu tych elementów. Różnice w impulsach dla słownika mogłyby wówczas być obojętne, a dla celów gramatycznych wystarczająco wyczuwalne. Tak np. dla form typu *kot* : *kocie* można zaszyfrować podobnie *t* i *ć*. By uniknąć jednak mieszania np. *kota* z *kocia*, można inaczej szyfrować głoski w części końcowej wyrazu, lub powiązać jaki wariant szyfru z głoską następną. Słowem, możliwości technicznych rozwiązania problemu oboczności jest wiele; rzeczą językoznawców jest przygotować odpowiednie materiały i ich zestawy.

Ale nie na tym koniec. Sprawność słownika zmechanizowanego jest ściśle związana nie tylko z jego zasobem czy doбором elementów, lecz i z ich odpowiednim uszeregowaniem. Udzielanie bowiem informacji przez ten słownik odbywa się w ten sposób, że wywołany element rejestru bywa porównywany kolejno z całym zasobem haseł pamięci, aż elementy tożsame na siebie natrafiają, wzbudzą odpowiednie połączenie i zaktywizują odpowiedź. Otóż odpowiednie uszeregowanie haseł tej pamięci, wysunięcie na czoło jej składników częściej poszukiwanych, a ustawienie na dalszym planie rzadziej występujących skraca czas pracy tej pamięci parusetkrotnie. Nie chodzi tu zresztą o sam problem czasu, choć nie jest on obojętny dla opłacalnego tempa przekładu zmechanizowanego większych całości. Rzecz w tym, że przy wielokrotnych pulpitych czytelniczych można zwielokrotnić jedynie owe hasła częściej poszukiwane, przy których mogą się gromadzić kolejki poszukujących informacji, co przy hasłach rzadszych nie grozi. Następnie trzymanie się zbyt rygorystyczne układu np. alfabetycznego haseł stwarzałoby słotczenie ich pod jednymi literami czy ich zespołami, a luzy pod innymi, co doprowadziłoby do nieekonomicznego rozrostu pamięci słownikowej i zbędnego jej skomplikowania konstrukcyjnego. I tu również opatrzenie haseł dla celów konstrukcyjnych pamięci w odpowiednie kwantyfikatory musi być dziełem językoznawców.

Omówione różne typy selekcji słownikowej mogłyby doprowadzić do powstania segmentu podstawowego takiego słownika. Mógłby on być uzupełniany w miarę potrzeb segmentami dodatkowymi, związanymi z poszczególnymi specjalnościami naukowymi, czy też z tematyką czytanych książek. Są specjalności, gdzie zasób terminologiczny jest stosunkowo szczupły, a są i takie, gdzie jest on niesłychanie bogaty. Zestaw np. wielu tysięcy nazw naukowych poszczególnych roślin czy owadów, zbędny w pracowni filozoficznej, byłby bardzo pożyteczny w zakładzie biologicznym, gdzie jednak mógłby być powiązany z odpowiednim kompendium o charakterze encyklopedycznym. Każdy z tych segmentów w urządzeniach prototypowych mógłby być zaopatrzony w automatyczne liczniki udzielanych informacji i w coś w rodzaju notatnika, utrwalającego informacje poszukiwane, lecz nie udzielone. Wówczas w obrębie poszczególnych segmentów w czasie ich próbnej pracy można niejako doświadczalnie wyeliminować elementy zbędne, a dodać brakujące.

Zresztą podobnie opracowany słownik mógłby być użyteczny w różny sposób, pracując np. negatywnie. Można bowiem byłoby tak go ustawić, by np. nie reago-

wał na hasła w nim zawarte, lecz notował to, czego w nim brak. Co za doskonałą mechanizację ekscerpji słownikowej można by na tej podstawie obmyśleć, jakieś poszukiwania stylometryczne itp.

Co więcej, według schematu konstrukcyjnego takiego słownika można by zbudować zmechanizowaną encyklopedię podręczną czy też kompendium wiadomości z jakiegoś zakresu wiedzy. Układy maszyn tego typu mogłyby obsługiwać jakąś większą informatornię zautomatyzowaną lub pracującą przy pośrednictwie umiającego się nią posłużyć personelu — ale to dalsze sprawy.

Dotychczas była mowa o słowniku, jako czymś samodzielnym, niezależnym od jego zastosowań w urządzeniu przekładowym. Otóż wmontowanie jego w to urządzenie wymaga dodatkowych uzupełnień konstrukcyjnych. W szczególności sposób zwiększa się tu ostrość problemu polisemii i homonimii. Jeżeli w słowniku samodzielnym można podsunąć użytkownikowi kilka rozwiązań do wyboru i to mogłoby wystarczyć, to urządzenie tłumaczące musi w jakiś sposób samo tego wyboru dokonać. I rzeczą językoznawców nie techników jest przeanalizowanie uwarunkowań kontekstowych tej polisemii i homonimii, bądź leksykalnych, bądź gramatycznych, wyboru optymalnego programu dla rozwiązań konstrukcyjnych. Dla przykładu można przytoczyć choćby fakt, że jedno z opracowań radzieckich kryteriów gramatycznych, dotyczących rozróżniania homonimii w obrębie krótkiego tekstu francuskiego wymagało ułożenia kilkudziesięciu algorytmów szczegółowych. Metoda wyczerpywania możliwości teoretycznych mogłaby nas tu zawieść za daleko. Powstaje więc potrzeba zorganizowania sprawdzianów empirycznych selekcji takich algorytmów, zanim się przystąpi do konstrukcji prototypu. Oczywiście możemy śledzić uważnie to, co się w tej dziedzinie dzieje za granicą, i to i owo w miarę potrzeby wykorzystać. Ale nikt poza nami nie rozwiąże problemów polisemii i homonimii języka polskiego, nikt też poza zespołami obejmującymi filologów ewentualnych języków obcych i polonistów nie przeprowadzi eliminacji tego, co w naszych warunkach jest zbędne. Dla przykładów z języka polskiego na inne kartoteka Słownika Doroszewskiego, nie mówiąc już o samym słowniku, stanowić będzie istotny punkt oparcia. Ale uzupełnić by ją należało kartoteką innego typu, dość swoistą, a mianowicie dwujęzyczną, opartą na ekscerpji z przykładów uznanych za dobre.

Utworzenie omawianej dokumentacji przekładowej, prócz zastosowań ściśle użytkowych, mogłoby mieć sens szerszy. Na tle takiej dokumentacji mogłoby doskonalic swój warsztat pracy tłumacze, nawet ci najbardziej utalentowani. Mogłaby ona stanowić doskonale pole dla prac nad typologią semantyczną języków. Złudzeniem bowiem jest traktowanie języków jako swoistego rodzaju kostiumologii dość pstrokatej, przykrywającej w gruncie rzeczy tę samą rzeczywistość znaczeniową. Myślenie językowe sięga głębiej, aż do samych sposobów patrzenia na rzeczywistość. Dzieje się tu coś analogicznego z podziałem tego samego nieba gwiazdzistego na gwiazdozbiory różne nie tylko dla różnych okresów dziejów

astronomii, ale też różne dla różnych ludów patrzących na niebo i ujmujących to, co widzą, środkami językowymi.

Siedem kolorów tęczy jest jedynie konwencją podręcznikową. Obiektywnie rzecz biorąc, można mówić o ich tysiącach. Owa siódemka jest tylko umownym pokrajaniem tęczy na poszczególne wiązki różnych kolorów. Niektóre języki po prostu dzielą np. na podziały widma świetlnego na dwie części, coś w rodzaju naszych kolorów ciepłych i zimnych, bądź — jak chcą botanicy — związanych z ksantyną czy cyjaniną.

W szeregu języków nie ma np. uogólnionego odpowiednika polskiego czasownika *jechać*, *iść* niezależnie od kierunku, są natomiast wyodrębnione i nazwane kierunki ruchu w stosunku do mówiącego, czy podmiotu zdania np. *gehen* i *kommen*, *aller* i *venir* itd., co nie jest tak wyraziste w języku polskim.

Innymi słowy swoistość komunikacji językowej nie sprowadza się do samych tylko typów pojazdów tej komunikacji, ale sięga i do torowisk, które ta komunikacja obsługuje. Omawiana kartoteka wielojęzyczna te odrębne torowiska byłaby w stanie wydobyć na wierzch i stworzyć podstawy dla naprawdę lingwistycznej semantyki typologicznej, dotyczącej poszczególnych języków. Może wówczas bliżsi byłibyśmy utworzenia czegoś w rodzaju „międzyjęzyka”, pośredniczącego w relacjach język — język. Może wówczas, zamiast budować konstrukcje przekładowe odrębne dla poszczególnych par języków, wystarczyłoby powiązać poszczególne języki z takim właśnie „międzyjęzykiem” przygotowanym na pogłębionej analizie relacji między poszczególnymi językami. Nie musiałoby to być czymś w rodzaju esperanto czy łaciny średniowiecznej, mógłby to być po prostu schemat szyfrowy, jako część składowa wiążąca konstrukcyjnie odpowiednie zestawy przekładowe.

Nieobojętna byłaby też kartoteka przekładowa i dla leksykografii — powiedzmy — polskiej. Sam fakt, że np. polskiemu *brać* może odpowiadać łacińskie *sumere*, *accipere*, *capere* itd., coś mówi leksykografowi ustalającemu zestaw polskich znaczeń tegoż czasownika lub obmyślającemu ich definicje.

Takie kartoteki wielojęzyczne przyniosłyby znaczne korzyści w badaniach nad synonimiką. Bardzo często bowiem terminowi języka oryginału odpowiadać może w przekładzie cała wiązka synonimów, której elementy są uwarunkowane przez konteksty polskie. Istnieją i są uchwytny łączliwości leksykalne pomiędzy poszczególnymi wyrazami właściwe dla poszczególnych języków bądź dla różnych stylów danego języka. Można więc słowniki poszczególnych języków zaopatrzyć w odpowiednie kwalifikatory, nie jakieś abstrakcyjne lecz oparte na analizie konkretnych kontekstów, które mogłyby warunkować odpowiedni wybór synonimów w urzędzeniu przekładowym. Można by np. mechanicznie transponować *ładne oczy* na *śliczniutki oczęta* lub *niczego sobie ślipki*, w zależności od instrukcji, w jaką jest zaopatrzona maszyna, określonych elementów kontekstów.

Szczególną trudność dla przekładu z języków obcych na polski stanowią polskie zespoły czasowników, w których czasownik niedokonany np. *nieść* przeciw-

stawia się całej grupie dokonanych prefiksalnych, takich jak *donieść, nanieść, odnieść, ponieść, wynieść, zanieść* itd. Bardzo często całej tej grupie w języku obcym odpowiada po prostu jeden czasownik, a uwarunkowanie tłumaczenia przez jeden z polskich czasowników prefiksalnych zależy całkowicie od kontekstu polskiego. Uchwycenie zasady tej gry wyrazowej — do czego jeszcze powiedzmy szczerze daleko — ułatwić może gruntowna analiza materiałów kartoteki Słownika Doroszewskiego uzupełnionej w tym względzie materiałami kartoteki wielojęzycznej.

Tu już zbliżamy się do rozmaitości tego, co może być traktowane w poszczególnych językach jako wyraz, słowem do problemu typologii uwyrazowienia w poszczególnych językach. Wprawdzie w znacznej części języków wyrazami są ustabilizowane związki morfemów, ale stopień tej stabilizacji i samodzielności morfemów jest różny. To samo zresztą dotyczy różnych nawarstwień tego samego języka. Jeżeli np. można w jakiejś proporcji wymieniać przyimek z przyimkiem w parze języków takich, jak niemiecki i polski, to w fińskim czy węgierskim treść przyimków z zasady trzeba wydobywać z zakończeń form rzeczownikowych. A znów elementów polskich konstrukcji wielowyrazowych trzeba szukać z trudem w całych wielomorfemowych łańcuchach złożzeń typowych np. dla języka niemieckiego.

I tu dla samej nawet obsługi słownika, niezależnie od jego uwikłania w przekładzie, trudno będzie obejść się bez pośrednictwa czegoś w rodzaju słowników gramatycznych poszczególnych języków i urządzenia rozcinającego w razie potrzeby wyrazy oryginału na poszczególne morfemy i wyszukującego odpowiednie zbiory morfemów w wyrazach języka przekładu lub scalającego pył morfemowy języka oryginału według prawideł stylu konstrukcji wyrazowych języka przekładu. W ten sposób czasem może być łatwiej przełożyć zdanie języka oryginału na zdanie języka przekładu niż znaleźć odpowiedniki słownikowe elementów składowych tych zdań. Przecież urządzenie czytające, aby uchwycić np. niemiecki czasownik prefiksalny w jego tradycyjnej formie hasłowej, musi niejednokrotnie związać początek i koniec długiego zdania.

W ten sposób refleksje zdawałoby się słownikowe wprowadziły nas w problematykę gramatyczną, którą trudno odciąć od tego słownika. W gruncie rzeczy rozgraniczenie części składowych języka — słownictwa i gramatyki jest umowne i ta umowność szczególnie jaskrawo występuje przy porównywaniu typologicznym języków. Niezupełnie odpowiada prawdzie, że wszystko, co ma w języku charakter semantyczny, należy do słownika, a to, co ma charakter strukturalny, do gramatyki. Strona semantyczna i morfologiczna języka ściśle się o siebie zająbiają, można mówić co najwyżej o stopniu ich przejawiania się. Nawet dla celów gramatycznych konieczne jest opracowanie odpowiedniego słownika gramatycznego, który byłby zestawem przekładni umożliwiających z jednej strony widzenie semantyki poprzez formy, z drugiej zaś transpozycję tejże semantyki na układ form w zdaniu.

Rozbudowę słownika gramatycznego można zrównoważyć pod względem ekonomicznym oszczędnościami na słowniku semantycznym. W tradycyjnych

słownika
zów typ
minalne
typów
jest sup
niugacy
rzeczow
operowa
ciamy in
tego zas
ale odpr
dzielnie
zatem ro
ich powi

O pr
kładoweg

Inne
nia przek
kiem pop
uchwycen
wiedzmy
trudu dal
kot foney
zyka prze
lecz i na
nazwać „
rozprysk
głoski. Na
bo po pier
a po drug
kiedy do z

Swego
nosowy w
np. nie ę,
istość odp
często, naw
takie u, w
rezonans
stopień os
nie warg. O
wibrujący
jącego „ca

słownikach uderza niekonsekwencja i nieproporcjonalność w traktowaniu wyrazów typu nominalnego i werbalnego. Elementy słownika nominalne lub denominalne są rozdzielone między różne klasy wyrazowe (części mowy) na podstawie typów fleksyjnych, stanowią odrębne jednostki leksykalne, podczas gdy czasownik jest superklasą-gigantem pod względem zasobu form obejmujących zarówno koniugację (formy osobowe) jak i deklinację (imiesłowy, a ostatnio włączone również rzeczownikowe formy gerundialne na *-anie*, *-enie*, *-cie*). Kłopoty gramatyczne operowania tak olbrzymim zasobem form doskonale są równoważone oszczędnościami słownikowymi. Jeżeli bowiem tradycyjny czasownik obejmuje około 1/4 całego zasobu haseł słownikowych, to przy rozbiciu go na przejrzyste fleksyjnie, ale odrębne hasła (np. forma osobowa oddzielnie, poszczególne imiesłowy oddzielnie itd.) słownik musiałby się co najmniej podwoić. Uchwycenie techniczne zatem relacji form w obrębie nawet tak wielkiej superklasy niezależnie od stopnia ich powikłania jest na tyle ekonomiczne, że zachęca do szukania innych superklas.

O problemie superklas i niektórych aspektach gramatycznych urządzenia przekładowego piszę osobno (Por. Jęz. 1961, nr 3 i następne).

Inne problemy o charakterze ilościowym nasuwają się, gdy nasze urządzenia przekładowe o charakterze optycznym przekształcimy na akustyczne. Warunkiem poprawnego działania automatu przekładowego jest z jednej strony możliwość uchwycenia przez ten automat wszystkiego, co jest powiedziane w języku — powiedzmy — oryginału, z drugiej zaś taką reprodukcję brzmień przekładu, by bez trudu dała się ona odpowiednio apercypować; słowem by nie wyszedł z tego bełkot fonetyczny, lecz odpowiednio czysty i uchwytny dla ucha zespół brzmień języka przekładu. Ponieważ aparat ma być czuły nie tylko na standardowe głoski, lecz i na ich najróżnorodniejsze warianty, inaczej bowiem zajdzie to, co można nazwać „niedosłyszeniem” aparatu, musi być zbadany metodami ilościowymi rozprysk tych wariantów, czyli opracowany profil ilościowy danego fonemu czy głoski. Nastrojenie aparatu na tzw. cechy typowe fonemu niewiele tu pomoże, bo po pierwsze — nie bardzo wiemy, co dla aparatu może być taką cechą typową, a po drugie — rozbieżności fonetyczne nawet w języku scenicznym dochodzą niekiedy do zerwania tożsamości fonetycznej.

Swego czasu prof. W. Doroszewski zwracał uwagę na to, że często pogłos nosowy w samogłoskach nosowych bywa zastępowany niskim pogłosem ustnym, np. nie *ę*, ale coś w rodzaju *eu*. Do tego dołączyć można dwoistość, jeżeli nie troistość odpowiedników fonetycznych tego, co oznaczamy literą *l*. Ponadto bardzo często, nawet u spikerów i aktorów słyszę to, można nazwać *u* uprzednionym, czyli takie *u*, w którym niskie alikwoty są w minimalnym stopniu wzmacniane długim rezonansem jamy ustnej (pozycja języka jest raczej obojętna), natomiast znaczny stopień osiąga tłumienie alikwotów wysokich przez silne zwężenie i zaokrąglenie warg. Ostatnio w wymowie spikerów zdarza się coraz częściej posłyszeć element wibrujący w samogłosce *l*, co mi żywo przypomina Nazima Hikmeta wymawiającego „czerawiek”, „czerawieczestwo”, odpowiadające zamierzonym *человек*,

человечество. Otóż mając oprofilowane rozpryski akustyczno-artykulacyjne głosek, nie trudno tak nastroić aparat, by reagował jednakowo na każdy z wariantów (z ewentualnym „niedosłyszeniem” najrzadszych). Brak nawet ewentualny elementów wspólnych nie stanowi tu szczególnej trudności, bo np. tę samą żarówkę można podłączyć do najróżnorodniejszych kontaktów, przy czym podobieństwo konstrukcyjne tych kontaktów nie odgrywa praktycznie roli.

Co więcej owo oprofilowanie głosek nie pozostanie bez wpływu na odpowiednie nastroszenie części odtwarzającej aparatu, na lepsze przystosowanie do nawyków słyszającego, a nawet może umożliwić odpowiednią modulację słyszenia w sensie jego większej ekspresywności.

Jednym z istotnych czynników porozumienia nawet między rozmawiającymi w tym samym języku jest użycie właściwej intonacji. Otóż intonacja z samej swej istoty nie jest niczym innym, jak modulacją ilościową danych już elementów fonetycznych, zmniejszaniem lub zwiększaniem nasilenia ich poszczególnych składników, modyfikacją proporcji między tymi składnikami. Tu już dla samego ich opisanie niezbędny jest znaczny udział akustyków, zastosowanie odpowiedniej aparatury. Ale choćby ta aparatura była najbardziej kosztowna, choćby odpowiednie badania miały w sobie wiele tego, co poszłoby na rozkurz, efekty praktyczne są nieocenione. Jeśli mi wolno trochę pomarzyć, a żyjemy w dobie opóźniania się marzeń właśnie w stosunku do osiągnięć, można by na podstawie wspomnianych badań opracować np. aparaturę transponującą intonację informacyjną, lektorską na ekspresywną, recytatorską albo przygaszającą elementy nieprzyjemne intonacyjnie. Byłby do pomyślenia np. aparat transponujący dla sędziego pełną ekspresji modulacyjnej mowę adwokacką na ton — powiedzmy — oschły, obojętny albo — jeśli operować mitami — transformującą urzekający śpiew syreni na odrażające wycie, czy też odwrotnie. Sama sztuka oddziaływania człowieka na człowieka w dużej mierze sprowadza się do wykorzystania wiekami gruntownych odruchów warunkowych właśnie na intonacje.

Chciałbym rzecz zakończyć z racji jubileuszu prof. W. Doroszewskiego wyrażeniem przekonania, że jeżeli po jakimś czasie, realizując marzenia pewnego autora piszącego dwa tysiące lat temu po grecku, aramejszczyznę galilejską, a także jakikolwiek inny język, będą rozumieć w języku ojczystym nie tylko „Partowie, Medowie i Elamici, mieszkańcy Mezopotamii, Judei i Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu i tych części Libii, które sąsiadują z Cyrene, ...Rzymianie, Żydzi, ...Kreteńczycy oraz Arabowie” (Dz.Ap. II,9—10), ale dzięki zminiaturyzowanym aparacikom także i Polacy, pewną rolę w tym względzie odegrają zarówno materiały kartoteki Słownika Doroszewskiego, jak też propagowane przez niego metody. A jeśli wśród ludzi, mogących mieć tu coś do powiedzenia, znajdują się nie tylko osiwiali lub — powiedzmy delikatniej — szpakowaciejący „doroszewszczacy”, ale i ich oby coraz liczniejsi kontynuatorzy, będzie to zasługą wciąż młodej i coraz młodniejszej rzutkiej inicjatywy, zapału i energii wiecznie młodego,

oby jak najdłużej utrzymującego się przy sterze pewnego Kapitana jachtu dalekomorskiego, którego zadziorną dewizę „Quid non?“, my, Jego uczniowie, uważamy za swoją.

Jan Tokarski

ZE STUDIÓW NAD SŁOWOTWÓRSTWEM GWAR MAZOWIECKICH

Wyrazy, a więc i formacje słowotwórcze, są jak wiadomo „narażone” najbardziej bezpośrednio na działanie czynników pozajęzykowych: środowiskowo-społecznych, czy też sytuacyjnych. Relacje zachodzące między faktami słowotwórczymi i leksykalnymi ze szczególną wyrazistością unaoczniają się wówczas, gdy do badań słowotwórczych wykorzystujemy materiał zebrany za pomocą kwestionariusza leksykalnego — to znaczy taki, którego dość pokaźną część stanowią właśnie nazwy stare, w dużym stopniu zleksykalizowane.

Przedstawione poniżej uwagi zostały opracowane głównie na podstawie udostępnionych mi przez Pracownię Dialektologiczną Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie map desygnatowych zawierających materiał z około 40 miejscowości mazowieckich i z terenów pogranicznych. Materiał ten pozwala zorientować się przynajmniej z grubsza w kategoriach i procesach słowotwórczych, w zasobie najważniejszych środków słowotwórczych gwar Mazowsza, w zakresie ich stosowności oraz ich funkcjach. Zjawiska te postaram się omówić na podstawie wybranych form i formantów słowotwórczych.

Do najbardziej wyrazistych pod względem słowotwórczym, a jednocześnie do stosunkowo najlepiej zbadanych na gwarowym obszarze Polski kategorii należą oprócz deminutivów i augmentativów nazwy mieszkańców miejscowości oraz genetycznie z nimi związane patronimica, a także żeńskie nazwy „odmężowskie”. Wyrazistość ta udokumentowana jest istnieniem stałych dość jednolitych terenowo wykładników formalnych tych kategorii. Inne grupy np. nazwy czynności, nazwy wykonawców czynności, a nawet nazwy „zawodowe” będące częścią grupy *nominum agentium* są pod tym względem „rozdrobnione”.

W materiale, który jest przedmiotem niniejszych uwag, przedstawienie procesów, o których była mowa, łączy się z omówieniem funkcji najbardziej produktywnego ze wszystkich rzeczownikowych sufiksów na terenach Mazowsza, północnopolskiego sufiksu *-ak*. Formacje utworzone za pomocą tego przyrostka są liczniejsze od innych i przedstawiają dużą różnorodność typów. Wszystkie jednak, choć tworzone od różnych podstaw, mają charakter podmiotowy z wyjątkiem może orzeczeniowej formy *ciemak* «zmierzch» występującej tylko w wyrażeniu *po ciemaku*. Będą to więc takie formy jak *powijak*, *toczak* «kamień do ostrzenia», *człapak* «biegun kołyski», *roczniak* «młody koń», *bydlak* (forma mogąca oznaczać także i burak pastewny), *młodziak* itd.

Męskie formy odmiejscowe i odojcowskie utworzone za pomocą tego sufiksu, a także nazwy młodych stworzeń, które stanowią grupę znaczeniową zbliżoną do patronimików nie ograniczają się tylko do Mazowsza, występują bowiem na całym północnym terenie Polski. Przecistawiają się one południowopolskim (małopolskim przede wszystkim) formom utworzonym za pomocą innych sufiksów. A więc nazwom mieszkańców miejscowości z suf. *-an* (*-anin*, *-owianin*), patronimikom na *-ik*, *-yk* i wreszcie nazwom młodych zwierząt z sufiksem *-ę*, *-atko*. Również na samym Mazowszu produktywność przyrostka *-ak*, czy też jego rozszerzonych wariantów *-owiak*, *-niak* w nazwach mieszkańców miejscowości nie jest zupełnie jednakowa. Wyraźne jej osłabienie daje się zauważyć na terenach północno-wschodnich. Fakt ten tłumaczy się środowiskowo. Terytorium północnego Mazowsza to dość zwarty obszar wsi tzw. „szlacheckich”; zamieszkałych przeważnie przez ludność noszącą nazwiska odmiejscowe na *-ski*, *-cki*. A więc od nazw *Kossaki*, *Pęsy*, *Lutostań*, *Pruszki* pochodzą nazwiska *Kossakowski*, *Pęski*, *Lutostański*, *Pruszkowski*, od których za pomocą sufiksu *-ak* tworzy się formy nazwisk dzieci (synów) typu *Pęszczak* lub dezintegralne *Pruszkowiak*; typ *Pruszkowszczak* jest raczej nie spotykany. W takiej sytuacji powstaje kolizja między obiema funkcjami tego sufiksu. Formy odojcowskie są do dziś kategorią bardzo żywotną. O stopniu tej żywotności może świadczyć np. fakt, że poznańskie nazwisko *Przybylak* było przez mieszkańców jednej z takich „szlacheckich” wsi interpretowane powszechnie jako patronimicum od nazwiska *Przybylski*. A więc forma np. *Lutostaniak* nie może oznaczać mieszkańca *Lutostani*, gdyż jest zarezerwowana na określenie młodego *Lutostańskiego*, który może mieszkać w innej wsi. Dlatego formy miejscowe na *-ak* można spotkać jedynie w wypadku, gdy nie zachodzi obawa ich wieloznaczności. Poza tym używane są na ogół formy opisowe *ludzie z Kossak*, *panna z Lutostani*. Określenia przymiotnikowe takie, jak np. *lwowski* w znaczeniu «Lwówianin» ze względu na typ nazwisk charakterystyczny dla regionu, są również bardzo rzadkie. Patronimiczna funkcja sufiksu *-ak* nie koliduje z pokrewną jej funkcją polegającą na tworzeniu nazw młodych stworzeń (*cielak*, *gąsiak*, *sowiak*), lecz przeciwnie, jest przez nią jak gdyby wspierana, tej symetrii zaś sprzyja duża powszechność nazwisk zakończonych na *-ski*, *-cki*. Przy nazwiskach innego typu: *Kulesza*, *Gosk* pojawia się czasem wschodni sufiks *-uk* ograniczony geograficznie do terenów sąsiadujących z Podlasiem.

Przyrostek *-an* wraz ze swymi amplifikacjami *-anin*, *-owianin*, tak produktywny w nazwach odmiejscowych na południu Polski, w gwarach Mazowsza jest rzadkością. Ma niewątpliwie charakter reliktowy. Spotyka się go tylko w postaci nie rozwiniętej i rzeczą charakterystyczną jest to, że spośród siedmiu zanotowanych na mazowieckich terenach nazw osobowych z sufiksem *-an* tylko jedna *bielan* «blondyn» wygląda na nie zabarwioną emocjonalnie. Pozostałe mają odcień mniej lub więcej pejoratywny. Do grupy tej należą następujące formy:

Gidzan — przezwisko zbyt wysokiej dziewczyny.

Kryjan — lekko pejoratywna nazwa młodego chłopca (10—17 lat) zanotowana

jedynie w powiatach Łomża, Zambrów, Wysokie Mazowieckie, nie znane w innych częściach Mazowsza. W okolicach Sokołowa Podlaskiego używana jest w znaczeniu «człowieka nieuczynego, skrytego» (w tym samym znaczeniu w okolicach Łomży zanotowano formę *kryjak*).

Zapolan — lokalnie występująca w południowo-wschodniej części powiatu łomżyńskiego nazwa oznaczająca człowieka obcego, pochodzącego z innych okolic.

Pozostałe formy to również północnomazowieckie *galicjanin*, *włościanin* i wreszcie *pogan*, którego mimo wszystko można tu wymienić choćby z tej racji, że nie jest rzeczą wykluczoną, iż on właśnie łącznie z formą *włościan* mógł na tym terenie, gdzie do dziś wśród starszego i średniego pokolenia żywa jest tradycja „szlacheckiej” odrębności, wpłynąć na pejoratywny odcień znaczeniowy przyrostka *-an*. O pierwotnie szerszym zasięgu tego formantu świadczy duża produktywność złożonego sufiksu *-anka* występującego częściowo paralelnie w stosunku do sufiksu *-ak*, tzn. w żeńskich formach patronimicznych i odmiejscowych, i podlegającego tym samym co formant *-ak* ograniczeniom. Patronimica na *-anka* tworzone są głównie od nazwisk zakończonych na *-cki*, *-ski* (typ Pruszkowianka), oraz na *-a* (typ *Kuleszanka*), choć do tej ostatniej grupy coraz częściej przenika sufiks *-ówna* (w formach *Kuleszówna*, *Bryłówna*, *Ładówna*). Brak jest natomiast na Mazowszu w tej funkcji formantu *-owa*, który występuje np. na sąsiednich terenach mazurskich. Do kategorii patronimików należy również zaliczyć formy *bratanka* i *siestrzan-ka*. Inne typy reprezentują *leśnianka* «ulegałka», *prośnianka* — gatunek grzyba zwanego również *zielonką* lub *gąską*, *luśnianka* — nazwa części wozu. Natomiast w wyraźnie młodszych formacjach *leżanka* «rodzaj tapczanu», *trzęsianka* «gatunek paszy», *stojanka* «stojak dla dzieci», *kurzan-ka* «zawieja» mamy do czynienia z wypadkiem homonimii morfologicznej. Pozornie identyczny z poprzednim sufiks *-anka* pojawił się w nich na skutek perintegracji takich form, jak odimiesłowowe *mieszanka* czy *murowanka*.

Formacjom na *-ak* pod względem liczebności dorównują formacje utworzone za pomocą formantów *-ek*, *-ka*, których funkcje częściowo pokrywają się z sobą. Istnieją jednak między nimi różnice i zakresowe, i — w skali ogólnopolskiej — terenowe. Przyrostek *-ek* określany bywa* jako sufiks północno-zachodni, a więc obejmujący swym zasięgiem również Mazowsze. Sufiks *-ka* nie wykazuje skłonności do określonej lokalizacji geograficznej. Występuje w całej Polsce, a różnice terytorialne dotyczą raczej jego funkcji. Oba formanty w gwarach Mazowsza mogą rozwijać tematy czasownikowe, przy czym derywaty formantu *-ek* odznaczają się większą różnorodnością znaczeniową. Mamy tu więc i formacje orzeczeniowe: *kręciek* «burza śnieżna», *obrządek*, *oporządek* i nazwy podmiotowe czynne i bierne: *rozwódek* «człowiek rozwiedziony», *miszek* «nazwa zawodowa człowieka kastrującego zwierzęta», *wyskrobek* «ostatnie dziecko», *toczek* «kamień do ostrzenia», *podpinek* «nazwa części uprzęży końskiej» itd.

* zob. W. Pomianowska, Formacje z historycznym elementem *-k* w gwarach polskich, Por. Jęz. 1958/6.

Przyrostek *-ka* tworzy najczęściej nomina obiecti typu *pójka* «napój dla bydła», *piska* «pisanka», *wiązka*. Rzadko natomiast występuje w nazwach orzeczeniowych i podmiotowych czynnych, które częściej są tworzone za pomocą sufiksów złożonych zawierających element *-ka* np. *oraczka* «orka», *polewaczka* «dyngus», *wiązarka* «kobieta wiążąca snopy».

Dość często poświadczona jest strukturalna funkcja przyrostka *-ek* występująca w formacjach utworzonych od wyrażen syntaktycznych, a więc w takich, jak *naddólek*, *przyramek*, *odziemek* (— nazwy części ubrania), *nagłówek* «część upręży końskiej», *podobiadek*, *przedobiadek*, *podwieczorek*. Tu również można wymienić takie formacje jak północnomazowieckie *pochwalonek* — pozdrowienie „*pochwalony (Jezus Chrystus)*” („stał we drzwiach i powiedział pochwalonka”), *rozwidnionek* «świt», *ściemnionek* «zmierzch», które można potraktować jako nazwy orzeczeniowe ze względu na ich znaczenie realne, ale nie ze względu na funkcję występującego w nich sufiksu *-ek*, gdyż ta w wypadku *pochwalonka* jest strukturalna, taka jak sufiksu *-ka* w formie *zdrowaśka*, w pozostałych zaś konstrukcjach ma charakter, który można określić jako tautologiczny, bowiem za punkt wyjścia dla tych formacji należy chyba przyjąć rzeczowniki odsłowne *rozwidnienie*, *ściemnienie*, które same są nazwami orzeczeniowymi. Częściowo podobnie można potraktować formacje utworzone za pomocą sufiksu *-ek*, *-ka* od „zwyyczajnych” rzeczowników. Historycznie najczęstsza deminutywna funkcja tych przyrostków ulega w poszczególnych pozycjach leksykalnych zdecydowanemu osłabieniu (jest to jedna z odmian leksykalizacji), wskutek czego trudno jest niejednokrotnie odróżnić deminutiwa od tych form, w których sufiksy pełnią funkcję tylko tożsamościową. Jako przykłady takich obojętnych funkcjonalnie oboczności można wymienić takie formy, jak np. *sadek*, *mlonek* «część żaren», *wychopieniek* «podpłomyk», obok *sad*, *mlon*, *wychopień*, lub *gązewka* «wiązanie u cepów», *trestka* «część warsztatu tkackiego, szczebelek w tzw. płosze», *ryfka* «obręcz» obok *gązwa*, *treść*, *ryfa*. Formacje ze zneutralizowanymi funkcjonalnie sufiksami *-ek*, *-ka* tworzą niekiedy zwarte obszary wyrazowe przeciwstawiające się terenom, gdzie występują formacje nierozwinięte. Podobnie dzieje się z pluraliami tantum na *-ki* np. *zajdy* — *zajdki* «sanie do wożenia drzewa». W takich warunkach funkcja deminutywna lub hipokorystyczna przejmowana bywa nieraz przez inne przyrostki najczęściej złożone (*-ulek*, *-eniek*, *-aczek*).

Wśród odrzeczownikowych formacji z sufiksem *-ka* na uwagę zasługuje dość wyraźnie odcinająca się grupa odpowiedników żeńskich utworzonych od nazw rodzaju męskiego, a wśród nich nazwy „odmężowskie”. Ten typ jest produktywny na Mazowszu, ale w znacznie mniejszym stopniu niż na terenach sąsiednich, takich jak np. Mazury. Na całym terenie Mazowsza występują formy *kowalka*, *krawczka*, *szewczka*, natomiast formy nazwisk żon tworzone są częściej za pomocą ogólnopolskich formantów *-owa*, *-ina*, z których *-owa* jest bardziej produktywny. Zdarza się, że tworzy on nawet żeńskie nazwy zawodowe np. *doktorowa* «lekarka», *kupcowa* (por. ogólnopolskie *szefowa*, *krawcowa*).

Omawianie przykładów formacji sufiksalnych zakończę uwagami na temat przyrostków *-ica* (*-nica*, *-ownica*) oraz *-nik*. Sufiks *-ica* i jego warianty w wyrazach tworzących bardziej zwarte kompleksy terytorialne częściej występują w południowo-zachodniej części Mazowsza — na lewym brzegu Wisły, choć formacja *kozica* «biczysko» jest raczej wschodnia, forma zaś *omacnica* «ćma» występuje w centrum północnego Mazowsza. Zasadniczo lewobrzeżne są formy *żrebica*, *kozica*, *jałowica*, *bratanica* i *siostrzenica*. Dwie ostatnie formacje szerzą się na wschód na tereny *bratanki* i *siostrzanki*, co łączy się z wpływem języka literackiego. Potwierdza to fakt, iż analogicznie zachowuje się *siostrzeniec* mający obocznic słowotwórczo-terytorialny w formie *siostrzanek*, a brak jest tej symetrii w wypadku *bratanka*, który niepodzielnie panuje na całym Mazowszu.

Formę *jałowica* można spotkać również i na Mazowszu prawobrzeżnym, lecz najczęściej wymiennie z formami *jałówka*, *jałoszka*. W zakresie tych trzech oboczników słowotwórczych daje się niekiedy zaobserwować skłonność do repartycji znaczeniowej. W niektórych miejscowościach można było uzyskać informacje, że oboczność *jałoszka* — *jałowica* sygnalizuje różnicę w wieku zwierzęcia, *jałówka* zaś oznacza krowę a także kobietę nieplodną.

Spośród licznych formacji utworzonych za pomocą sufiksu *-nik* wymienię jedynie występującą we wszystkich gwarach północnopolskich formację *kośnik*. Ma ona charakter prawie nazwy zawodowej — do koszenia często bierze się najemników — i dlatego łatwo się można o nią na całym terenie dopytać w przeciwieństwie do podobnych przecież nazw *siewcy* lub *oracza* należących do tej samej kategorii *nominum agentium*. Fakt ten dość dobrze ilustruje tezę o wtórności systemu gramatycznego w stosunku do zjawisk pozajęzykowych. Jak wiadomo formacja ta wraz z innymi nazwami zawodowymi na *-nik* np. *misznik* «kastrujący», *szmatnik* «szmaciarz» ustępuje przed ekspansją południowopolskich zasadniczo formacji z sufiksem *-arz*. Mazowsze lewobrzeżne leży już w zasięgu formacji *kosiarz*. Jednak mimo niewątpliwie progresywnego charakteru sufiksu *-arz*, w związku z szybko szerzącymi się sposobami mechanicznej uprawy roli formacji *kosiarz* usankcjonowanej nawet przez język literacki należy wróżyć równie niedługą przyszłość co *kośnikowi*.

Inne niż derywacja sufiksalna typy procesów słowotwórczych są w gwarach Mazowsza dużo radsze. Nie tylko złożenia — najczęściej zabarwione żartobliwie (*chwalipyta*, *chwaliwór*, *pyszniżiura*), ale także i formacje postwerbalne stanowią niewielką część zebranego materiału. Obejmują one i formacje podmiotowe, i orzeczeniowe: *znajd* «dziecko nieślubne», *zapust*, *zastaw* «tama», *mich* «kastrujący», *bród*, *przebród*, *zmięk* «odwilż» itd. Czasami formacje tego typu występują jako pluralia tantum: są to np. *opatry*, *rozychody* (nazwy związane z obrzędami weselnymi). Nieliczne są też formacje typu *pokrywa*, *odelga*, *roztopa*, *głęda*, a także bezsufiksalne konstrukcje utworzone od wyrażen syntaktycznych. Obok rozpowszechnionych na całym Mazowszu (i Mazurach) utworzonych przez derywację wsteczną form *pościan* «cień», *potraw* «trawa z drugiego koszenia» zanotowano: *podpannica*,

«młoda dziewczyna» i *przygarść* — formę, która jest nazwą miary, oznacza to, co można wziąć w garść, podczas gdy *garść* to wewnętrzna strona dłoni.

Na pewną uwagę zasługują też fakty z pogranicza fleksji i słowotwórstwa, do których będzie należało zjawisko mocji występującej w formacjach. Jak się wydaje, w gwarach Mazowsza istnieje niejaka skłonność do „maskulinizacji” form, a ogniskiem tej tendencji jest jego północno-wschodnia część, tam bowiem głównie zanotowano takie męskie oboczniaki, jak *odwieczerz* obok *odwieczerze*, *przy-połudzień* (*przypołudnie*), *więzień* (*więzienie*), a także *belek*, *butelek* *sukman* oraz *kopyt*, *szmat* «kawałek materiału, gałganek», *kapot*.

Na podstawie omówionego materiału przedwczesne byłoby wyciąganie jakichś stanowczych wniosków co do geografii słowotwórczej terenu, tym bardziej że podobnie jak w fonetyce słuszniej jest tu mówić raczej o ogniskach tendencji słowotwórczych, co usiłowałam przygodnie uwzględnić przy charakterystyce poszczególnych formantów, niż o stałych terytorialnych podziałach. Że geografia słowotwórcza w wielu wypadkach jest właściwie geografią wyrazową, świadczy chociażby sposób rozmieszczenia niektórych formacji z elementem *-k*. (Izomorfy te czy też raczej izoleksy wybiegają zresztą najczęściej poza teren Mazowsza). A więc sufiksalnemu formom występującym na terenach, które z grubsza można określić jako wschodnie, *oporządek*, *obrządek*, *północek*, *luśnianka*, *kądziałka* odpowiadają na zachodzie *oprząk*, *północ*, *luśnia*, *kądział*. Symetria ta jednak odwraca się w wypadku *ryfki*, *powójki*, *rozwórki*, które występują na zachodzie (na wschodzie jest *ryfa*, *powój*, *rozwora*).

W związku z tym nasuwałby się postulat zbadania wzajemnego stosunku krystalizacji dominant w słownictwie i słowotwórstwie.

Jadwiga Chludzińska

W SPRAWIE MAPOWANIA PRZYMIOTNIKOWYCH FORM SŁOWOTWÓRCZYCH W OGÓLNOŚLAWIAŃSKIM ATLASIE JEZYKOWYM

Rok 1960 przyniósł pierwsze propozycje dotyczące kryteriów doboru materiału słowotwórczego, którego umieszczenie w Atlasie dialektów sławiańskich mogłoby się stać rzetelną pomocą przy uogólnieniach historyczno-porównawczych. Otrzymaliśmy dwa projekty słowackie: F. Buffy i J. Horeckiego oraz jeden projekt polski przygotowany przez Pracownię Słowotwórczą U.W.¹

¹ Por. F. Buffy: K otázke slovo tvorných typov substantív v slovanských nárečiach vzhľadom na slovanský jazykový Atlas, *Slavia* 1960/4; J. Horecký: Slovo tvorná sústava adiektív v slovanských jazykoch (powielone); R. Grzegorzyczkowa, J. Puzynina: Zagadnienia słowotwórstwa rzeczowników w Atlasie ogólnosłowiańskim, *Por. Jęz.* 1961/1.

Ogólne przesłanki będące punktem wyjściowym każdego z nich zdają się być dla autorów same przez się zrozumiałe i jako nie budzące w nikim żadnych sprzeciwów nie wymagają zapewne dokładniejszych rozważań wstępnych. Istotnie, historyczny punkt widzenia projektantów całego atlasu wyznacza już w zasadzie i cel mapowania faktów słowotwórczych, który można by sformułować jako chęć ukazania podstawowych tendencji rozwoju strukturalno-semantycznego rodziny języków słowiańskich za pomocą izomorf, linii granicznych podobieństw i różnic. Przy czym odpadają chyba od razu dwa krańcowe wypadki, ponieważ nie wniosłyby nic istotnego dla komparatysty: a) gdy rysy wspólne występują we wszystkich zespołach dialektów, b) gdy różnice występują tylko w jednym zespole gwarowym.

Co prawda drugie z wymienionych tu ograniczeń wywołuje już zastrzeżenia w zależności od tego, jak szeroko pojmuje się problem historyczności Atlasu (por. przeciwstawne w tej materii stanowiska F. Buffy i autorki polskiego projektu). Poważniejsze rozbieżności w poglądach powstają jednak dopiero wtedy, gdy się poczyna rozważać szczegółowo, co powinno stanowić przedmiot mapowania, gdzie, w jakich faktach słowotwórczych dadzą się najlepiej uchwycić podstawowe procesy wpływające na taki, a nie inny charakter systemowych właściwości języków słowiańskich, świadczące o takich, a nie innych historycznych perypetiach integracji i dezintegracji większych lub mniejszych zespołów dialektycznych na terenie Słowiańszczyzny.

Autorzy słowaccy proponują w zasadzie wyjście od kategorii słowotwórczych opartych głównie bądź na przesłankach realnoznaczeniowych (por. „jednotlivé sémantické grupy” u Buffy op. cit. s. 573), bądź strukturalno-semantycznych (por. „logicko-sémantické typy” u Horeckiego op. cit. s. 11). Całe zagadnienie sprowadza się dla Buffy do ukazania różnic, jakie powstają podczas realizowania poszczególnych kategorii w poszczególnych zespołach słowiańskich przy użyciu jednorodnych, żywotnych środków słowotwórczych (przede wszystkim sufiksów). Horecký chciałby przedstawić daleko więcej: oprócz różnic w doborze sufiksów i kompozycji sufiksalnych, konkurencję między dawniejszymi a nowszymi formantami, różnice w doborze tematów (semantyczne czy formalne) itd. Buffy ograniczyłby się do mapowania tylko niektórych dyferencji, ale zbyt ogólnikowo wspomina o sposobie ich doboru („Zistít' všetky slovo tvorné typy, pri ktorých sú medzi jednotlivými slovanskými nárečiami rozdiely. Z takto získaných typov vybrat' tie, ktoré sú pre nás dôležité najmä na pozadí starého slovanského slovo tvorného systému...” op. cit. s. 576). Horecký przedstawia do mapowania wszystko, co nasuwa klasyfikacja słowotwórczo-semantyczna dokonana na materiale języków literackich („Tento výskyt treba ešte podrobne zist'ovat' nielen v spisovných jazykoch, ale aj v nárečiach. Podl'á jednotlivých logicko-sémantických kategórii, podl'á ktorých sme celý systém prebrali, možno tento výskyt zachycovat' na mape” s. 11).

Słowackie projekty z zakresu słowotwórstwa nie są niestety oparte na obserwacjach poczynionych w gwarach, jeżeli nie liczyć sporadycznych przykładów u Buffy (por. s. 573). Podobnie przedstawia się sprawa ze zjawiskami językowymi, na które powołują się autorki artykułu polskiego. Mimo to praca ta posuwa naprzód sprawę doboru materiału słowotwórczego do atlasu, wnosi bardziej przemyślane propozycje od przedstawionych poprzednio. W projekcie warszawskiej Pracowni Słowotwórczej wskazuje się, że przy wybieraniu faktów słowotwórczych nadających się do mapowania należałoby wychodzić nie tylko od kategorii semantycznych, ale i od elementów strukturalnych (afiksów) występujących w określonych tylko funkcjach, od tego, które z nich mogą mieć większą wartość dla wniosków historyczno-porównawczych. Posługując się kryterium przydatności zestawiają autorki rejestr odpowiednio wyselekcjonowanych sufiksów czy kompozycji sufiksalnych, których rozmieszczenie w różnych językach słowiańskich powinno być w atlasie ukazane. Poza tym tam, gdzie nie grozi to bądź niemożnością uzyskania odpowiedzi w terenie (jak np. przy kategorii abstraktów odprzymiotnikowych), bądź zbyt gromadzeniem drugorzędnych materiałów (jak np. przy nomina agentis) proponuje się uchwycenie odrębności całej kategorii semantycznej (np. nazw mieszkańców, nazw żeńskich czy collectivów). Niewątpliwie postawienie zagadnienia selekcji faktów słowotwórczych nadających się do mapowania rozwiązuje w jakiś realny sposób problem ilościowej strony atlasu, który winien przecież w rozsądnych proporcjach zmieścić przegląd porównawczy różnych dziedzin językowych. Dlatego też projekt warszawski może stać się wreszcie podstawą dyskusji na temat tego, co powinien zawierać i jak wyglądać kwestionariusz słowotwórczy, chociaż i ten projekt ma swoje słabe strony.

Najważniejsze z nich rozważmy od razu. Wydaje się np., że niektóre wnioski dotyczące oddaleń lub zbliżeń większych zespołów dialektycznych na terenach słowiańskich są jeszcze dyskusyjne, gdyby nawet opierać się na wynikach badań przeprowadzonych tylko w językach literackich. Por. np. podanie sufiksów *-izna*, *-ca*, jako ilustracji odrębności terytorium północno-zachodniego, podczas gdy oba formanty występują również, choć w różnym stopniu produktywności, i na terenach wschodniosłowiańskich i w niektórych swych funkcjach oddzielają raczej Słowiańszczyznę północną od południowej².

Od strony rozwiązań technicznych niewyraźna jest sprawa, czy projektując „mapy kategoriałne” i mapy sufiksów wyklucza się jednocześnie możliwość opracowania map zbiorczych wybranych sufiksów pełniących jednakowe funkcje (np. *-ca* || *-ec*, *-ščik*, *|-lščik*, *-ovščik*), *-č*, *-|a/lja* formujących nomina agentis) lub np. sufiksów ilustrujących domniemaną dla dawniejszych okresów historycznych

² Podobnie ma się sprawa z przewidzianymi do mapowania deminutywnymi sufiksami: *-ek*, *-ka*, *-ko*, a ich sporadyczne pojawianie się w jęz. serbskim czy czeskim jest przecież jak najbardziej zgodne ze znanymi fazami historycznego rozwoju języków słowiańskich i nie uprawnia jeszcze do odwoływania się do terytorium „środkowosłowiańskiego”, czy „centralnosłowiańskiego”, w którym raz mieszczą się języki: polski, czeski, ukraiński i rosyjski (por. sufiks. *-ka*), a drugi raz polski, czeski, słowacki i łużycki (por. sufiks *-ota*).

bliskość dialektów z terytoriów północnych w przeciwieństwie do południowych, czy dialektów z terytoriów wschodnich w przeciwieństwie do zachodnich, czy inne jakieś zbliżenia między zespołami dialektów słowiańskich. Dopiero od takich map oczekiwać przecież można bardziej szczegółowych odpowiedzi na pytania niepokojące komparatystykę.

Ustosunkowanie się do problemów, jakie wyłaniają się przy przeglądaniu pierwszych wypowiedzi w sprawie map słowotwórczych w atlasie słowiańskim jest jednocześnie formułowaniem w sposób pośredni niektórych własnych poglądów na tę sprawę. Spróbujmy je teraz skonfrontować z konkretnym materiałem słowotwórczym przymiotników słowiańskich. Można sobie łatwo wyobrazić, że przy przymiotniku jeszcze wyraźniej niż przy rzeczowniku wyłonią się trudności z wydobyciem przez eksploratora abstrakcyjnego materiału słownego na podstawie odpytywania nawet najstaranniej przygotowanego kwestionariusza. Te przewidywane trudności skłaniają od razu do korzystania z dotychczasowej praktyki w terenie.

Pewną pomocą w doborze zjawisk nadających się do mapowania mogą tu być nie tyle opisy porównawcze języków literackich, ile bardzo szczupły, co prawda, dorobek słowiańskich dialektologów. Jako najbardziej „dostępne” występują w gwarach, jeżeli chodzi o przymiotniki odimienne, dwa zagadnienia: 1) oznaczanie possessiwów oraz 2) wyrażanie różnych stopni natężenia cech oznaczanych przez przymiotniki. W niektórych bardziej wyczerpujących opisach monograficznych poszczególnych dialektów podaje się również: 3) formanty, za pomocą których tworzy się przymiotniki materiałowe oraz 4) przymiotniki od nazw miejscowych. Te ostatnie jednak typy słowotwórcze mimo łatwości odpytywania z powodu braku na ogół zróżnicowania środków słowotwórczych (występującego zresztą we wszystkich odimiennych przymiotnikach relacyjnych) nie będą budzić zainteresowania u opracowujących porównawczy atlas słowiański, co innego, gdy staną się przedmiotem mapowania poszczególnych atlasów narodowych, gdzie pokazanie nie tylko różnic jakościowych, ale i ilościowych może mieć swoją wymowę. Zastanówmy się za to nieco dokładniej nad przydatnością dla celów, o które nam chodzi, dwóch pierwszych z wymienionych tu zagadnień.

1. Possessiva

a) Na podstawie analizy stanu, jaki przedstawiają języki literackie, łatwo dojść do wniosku, że żywotność i rozmieszczenie geograficzne sufiksów *-ov*, *-in*, oznaczających indywidualną przynależność może świadczyć obok innych przesłanek o jakimś historycznym okresie zbliżenia się języków północnosłowiańskich oraz o przejściowej wspólnej fazie rozwoju języka czeskiego z językami południowymi. Sprawdzenie prawdziwości tego wniosku zależy jednak w dużej mierze od zestawienia danych zaczerpniętych z dialektów.

Przypadkowe opisy possessiwów przymiotnikowych, jakie znajdujemy w monografiach dotyczących poszczególnych gwar, choć zupełnie jeszcze nie wystarczające do wykreślenia linii dzielących zasięgi terytorialne żywotności sufiksów indywidualno-dzierżawczych, dostarczają już wiele ciekawych materiałów.

Fragmentaryczne dane potwierdzają w sposób widoczny wnioski wysnute z opisów języków ogólnych wskazując:

1) na niemal całkowite zniknięcie wspomnianych sufiksów z dialektów północno-zachodnich. Por. np. ich częściowe utrzymywanie się w j. połabskim i niektórych gwarach polskich tylko w mian. l.p. i to nie zawsze we wszystkich rodzajach (połab: *motérĕn, melnaitĭuv*, polsk. środkowe: *mynożuf xlopok, Jůskuuf puotok. Stańkuova // Jůskuova xãupa, cůrcyn, cůrcyna // Dužinã*, ale: *panuove puol'e, Mańcyne kulko* — południowo-wschodnie również: *cotčyno sito, šefcovo čel'e*).

2) na stopniowe ustępowanie ich z dialektów północno-wschodnich. Por. dzierżawcze przym. imienne używane w gwarach białoruskich tylko w mian., biern. l.p. i częściowo w mian. l.mn. oraz wielkoruskie gwarowe formy imienne dzierżawcze występujące poza tym w dop., cel. i msc. l.p. (brus. w gwarach okolic Mińska: *brátaũ / oũ/, brátava, brátavo, s'estryn, -á, -ó*; wrus. w gwarach środkowych: *mužova, s'ostra, oč'óvo, oč'óva, oč'óvu, ob oč'óve, mát'er'in sarafán, mátk'inu izbu, o s'estr'in'e, papóvy* lub *mat'iny d'ét'i ii.*).

3) na dużą jeszcze stosunkowo żywotność sufiksów *-ov, -in* we właściwych gwarach środkowych czeskich, serbskich i macedońskich (cz. w gwarach właściwych północno-wschodnich i południowo-środkowych oraz hanackich, laskich i morawsko-słowackich: *tat'inkú /-u/, Jozefův, Joškůch kabát, tat'inkovo pole, tat'inkova vesta, maminčĕn* czy *ž'evuš'yn šátek, Boščina* czy *Haňina sôkňa*; poza tym formy imienne tylko (w niejednakowym zakresie) w biern. l.p. oraz w mian. i biern. l.mn. Obok tego we właściwych gwarach środkowych *tat'inkůf /-ůj/, -ova, -ovo // -oví, -ová, Škodoví // -ovo pole, maminčina // -ina miláčka, sestřiní kolo* oraz formy imienne obok złożonych biern., narzędn. i msc. l.p. rodz. męsk. i nijakiego, w dop. rodz. żeńskiego oraz w mian. l.mn. rodz. męsk.; słow. w gwarach przechodnich (pogranicznych): *ojcůf, Jankůf, sus'edova, ujkovo, matkin, maceřina, ženino* również w dop. l.p. rodz. żeńsk. *od bratovi ženi, od matkini s'estri*; serb: *bjelovov, Jakovov*, maced.: *Jankulof* i *dedof, tatkoō, popōo* (≠ *tatkovo, popovo*), *babin, majkin*, utrzymujące formy imienne w przypadkach zależnych.

Tylko z obserwacji dialektów wynika, że przymiotniki dzierżawcze są także używane w gwarach bułgarskich, por. północne i środkowozachodnie: *Bancof, Vasilof, Ivánova kôšta // Ivánomu, na Ivána*, również: *séstrin, dédin, majčina dôštera* i in.

Zilustrowanie faktu dość częstego posługiwania się przymiotnikami dzierżawczymi również w dialektach języka bułgarskiego pozwoliłoby podbudować i dalsze wnioski, dotyczące źródeł utrzymywania się tego zwyczaju językowego wyróżniającego języki słowiańskie spośród innych indoeuropejskich.³

³ Mimo ciekawych refleksji natury teoretycznej, jakie budzą również u komparatysty procesy uogólniania się omawianych tu formantów (por. podstawianie sufiksów *-ovo, -ino* na zachód i południowachód od Pragi czeskiej we wszystkich rodzajach, liczbach i przypadkach przym. dzierżawczego: *tat'inkovo bratr, ječmen, sestra, rod'iče, brambori, sestřino (-ino) kluk, holka, d'et'i, f souseđovo ječmeňi, zahrad'e, z bratrovo klukem, dětma* itp. albo *tat'inkova klobouk, čepice, boty*) nie będą z powodu swojego zbyt ograniczonego zasięgu i reprezentowania nowszych tendencji rozwojowych przedmiotem mapowania.

b) Bezwzględnie korzystna dla rozważań historyczno-porównawczych może się okazać obserwacja szerzenia się używalności innych formantów niż *-i* przy tworzeniu przymiotników przynależnościowych od nazw zwierząt⁴. Por. np. jeszcze raz tu chyba świadczący o wspólnych przeobrażeniach historycznych dialektów czesko-słowackich i południowych słowiańskich liczniej niż gdzie indziej zaświadczony formant *-ski*⁵ np. w czeskim i słowackim *konský, volský, kravský, levský*, notowane również w gwarach hanackich, laskich, słowackich, w bułgarskim: *vol-ski* również w gwarach obok *sfinsk'i, óvnešk'i* a przede wszystkim w serbskochorwackim typie: *jelenski*.

c) Interesujące zapewne jest rozmieszczenie sufiksu *-i* dodawanego do tematów na *-et*. Formacje tego typu notuje Horecký dla języków tylko północno-słowiańskich, zaznaczając, że brak ich w językach południowych, por. np. słow. *mačaci*, czesk. *zvířeci*, w gwarach: *kozleči*, hanackich: *teleci, kôřeci*, polsk. *cielęcy*, ros. *porosjáčij*: również wtórne w dłuż. *swin'ecy* (głuż. *swinjacy*), *końecy* (głuż. *konjacy*).

d) Podobnie ułożyłyby się zapewne izomorfy tego samego formantu dodawanego do nazw osób, gdyby brać pod uwagę, że w pewnej grupie języków słowiańskich jego produktywność zależy od charakteru głoski wygłosowej tematu fleksyjnego por. np. polsk. *monarszy*, ros. *monáršij*, cz. *monarchický*, bułg. *monáršeski*.

W związku z typem przymiotników dzierżawczych jako przedmiotem mapowania mającego cel historyczno-porównawczy, nie wysuwalibyśmy chyba więcej propozycji, prócz wyżej wymienionych, ponieważ inne problemy wyłaniające się przy analizie językowej sufiksów dzierżawczych niewiele już wnoszą z punktu widzenia komparatystyki.

2. Przymiotniki stopnia natężenia

Przegląd sposobów oznaczania w dialektach właściwości przedmiotów występujących w stopniu nieprzeciętnym, jeżeli nawet odrzucimy kłopotliwe, wieloformantowe przymiotniki mające zabarwienie ekspresywne, dostarcza tyle materiału porównywalnego, że warto go chyba umieścić w projektowanym atlasie.⁶

A. Wiele zbieżności w rozmieszczeniu geograficznym wykazują np. charakterystyczne afiksy stopniowania względnego.

a) komparatywny sufiks *-i* < * *-i̯b̯i̯b̯* żywotny w zasadzie już tylko w serbskochorwackim i zachodniosłoweńskim języku literackim por. *širi*, *draži* ii. (również

⁴ Typ ten wymienia między innymi J. Horecký (op. cit.), za nim przytacza się tu niektóre przykłady zaczerpnięte z języków literackich uzupełniając je tam, gdzie to się tylko daje, danymi z gwar.

⁵ Trzeba by się zastanowić, czy należy wyrzec się mapowania rozmieszczenia formantu *-ski* (z kompozycjami) w jego reliktowej funkcji indywidualno-dzierżawczej por. np. gwarowe środkowo-czeskie dziś już nieżywotne: *Škodikovskej grunt* (r. 1769) ale żywotny ros. *na otcovskoj posteli*; polskie: *plebańskie owce, dwururka miczmańska* i in., ponieważ tu już mamy do czynienia z ilustracją pewnych dawniejszych tendencji rozwojowych (por. przypis 3).

⁶ Podajemy tu tylko przykłady dotyczące stopniowania przymiotników odimiennych, ale analogiczne można oczywiście znaleźć i w materiale odczasownikowym.

z późniejszej postaci: *-ějb : *nóviĵi, stàriĵi*) odnajduje się reliktywno w gwarach czeskich, laskich, hanackich, morawsko-słowackich: por. *už'y, č'ež'y, niž'y, bliž'y* ii.), w gwarach wielkoruskich por. *r'án'i, m'áchcy*, również *pabl'izy* oraz w połabskim: *naváca, navóisa*.⁷

b) komparatywny prefiks *po-* charakterystyczny dla języka bułgarskiego i macedońskiego, por. gwarowe bułg. *pòbel, pòbèla, pòbèlo*, maced. *pògolem, pòmàl, pònòf*, reliktywny i nieco zmieniony znaczeniowo w ogólnym języku rosyjskim por. *podoroże, pomoloże* jest bardzo często używany (w postaci *pa-, pž-*) w gwarach wielkoruskich obok innych afiksów komparatywnych: *paràni, pastàr'sy, pžb'il'eì, pžchužeì*.

Przedstawione wyżej dane są rzecz jasna, jak wszystko co się tu przytacza bardzo fragmentaryczne, zebrane sumiennie dopuszczałyby pewne wnioski geograficzne, mówiące o zbliżeniu się zespołów dialektów słowiańskich wschodnich w przeciwstawieniu do zachodnich oraz jeszcze raz czeskich do południowych.

B. Faktów szczegółowych dotyczących geografii a może chronologii rozwoju pewnych zjawisk językowych słowiańskich mogą również dostarczyć mapy ilustrujące stopniowanie opisowe. Por. gwarowe formy polskie typu: *barž'i guościejsy* i *c'ěssy xory*, białoruskie: *sámy da'l'sy, razumn'ějšy, sama b'elějšaja*, ros. ogólne: *sámyj dragocénnejšij || sámyj dorogój*.

Podobnie ciekawe zestawienia przynoszą formy opisowe stopniowania bezwzględego, które o wiele częściej występują w gwarach niż formy proste, por. polskie: *galanty uostry* i *dyxt stary*, słowackie *ohavne rózrita (rol'a), fcale roz-darte* i takie, które znajdują się pewnie i gdzie indziej: *barz dobri, strašne glupi, načisto vipašena (luka), ukručne zmačani* itp.

C. Prześledzenie w gwarach użycia intensiwów w funkcji comparativów lub superlatiwów okazałoby się zapewne pomocne przy opracowywaniu wniosków, które dotyczą ukazywania się rozlicznych i ulubionych w dialektach środków bezwzględnego sposobu wyrażania stopnia natężenia cechy wskazanej przez przymiotniki. Por. np. polskie *b'ouy — b'elutki* (comp.), północne: *faižnisty* (superl.)⁸ oraz częste z typowym, dawnym, zaświadczone w języku scs. przedrostkiem *pre-* oznaczającym stopień najwyższy m. i. w gwarach słowackich: *predobri, prežalosni*, maced. *présolen*, ros. ogólnym: *premudryj*. Tu może również mogłyby być brane pod uwagę formacje przymiotnikowe na *-k*, które zachowały w niektórych gwarach funkcje wyrażania stopnia natężenia cechy, por. częste maced. gwarowe sufiksy *-ka, -ko* z deminutywnym znaczeniem: *ubafko dete, golemko* itp. — a przecież wiadomo jak bardzo ta kwestia nie jest obojętna dla komparatystów.

⁷ Może należałoby również prześledzić geograficzny zasięg prastarego zwyczaju używania comparativu w funkcji superlatiwu por. np. dłuż. *staršy* (głuż. *starši*) = najstarszy, *lubšy* = najukochańszy, *lěpšy, většy* ii. ros. *lučšij, chudšij*, ii. i mimo rozpowszechnienia w superlatiwie przedrostków *naj-* (*-nar-*) // *na-* zagadnienie ich repartycji formalnej.

⁸ Por. uwagę Horeckiego przy suf. *-asty, -isty*, „zdá sa, že odtieň vyššej miery je iba v slovenčine a češtine” (op. cit. s. 7).

3. Hipertrofia form przymiotnikowych.⁹

Przedstawienie na mapach izomorf obrazujących zasięg niektórych form stopniowania prostego, opisowego, czy bezwzględego będzie mieć również aspekt teoretyczny. I tu bowiem dają się zauważyć ślady hipertrofii form (por. np. podwajanie prefiksów w superlatywie w dłuż. *nanejgorši*, *nanejrdnejšy*, głuż. *nanajhórši*, bułg. *náj-po-dobráta*, *nájpogolémata*), która może okazać się w jakiejś mierze źródłem powstawania (a czasem i przetrwania w językach ogólnych) kompozycji sufiksalnych nie przez perintegrację, ale przez wtórną sufiksację nieumotywowaną funkcyjnie.

Dla wyżej sformułowanych celów warto by prześledzić np. rozmieszczenie wtórnego sufiksu *-n-* zauważonego już w niektórych gwarach polskich: *bialny*, *szczerny*, *zlotny*, *siwny*, *dużny*, *prawdziwny* ii. oraz w macedońskim: *milen*, *milna*, *tihno*, *bárzen*. Dawność tego typu formacji zaświadczona jest w dość licznych przymiotnikach scs. typu: *mladъnyi* || *mladъ*; *zlatъnyi* || *zlatъ*; również w scs. za- bytkach redakcji bułgarskiej: (np. *bogatъnъ*), serbskiej (*zlatъnъ*) oraz ruskiej (*zoblъnъ*).¹⁰ Por. też starop. *szczerny*, *obfitny* ii.

Analogiczne przykłady ilustrujące hipertrofię form znajdujemy również w zakresie przymiotników dewerbalnych (por. np. nierzadkie w gwarach polskich formacje w rodzaju *poufalny* czy *lakomny*). W górnołużyckim przymiotniki na *-omny* od czasowników przechodnich stanowią typ produktywny (np. *njepřeměnjomny*, *měnjomny*, *darujomny*, *lamajomny* i in.). Zebranie takich faktów zbliży nas niejako do znanego z historii słowotwórstwa języków słowiańskich procesu powstawania na tle tworów odimiesłowowych formantów złożonych.

Przymiotniki dewerbalne to dla dialektologa interesujący, choć trudny, teren badawczy. Sama ta kategoria słowotwórcza nie jest reprezentowana w gwarach zbyt obficie. Znaczenia objęte przymiotnikowymi deverbativami bardzo często „obsługują” tu imiesłowu (por. choćby polskie *bojący* «bojaźliwy», *modlący* «który się lubi modlić» a nawet «służący do modlenia się»: „modląca ksiązka”¹¹, *niedotknięty* «taki, który się nie da nawet dotknąć, niedotykałski», *przeziębły* «czuły na zimno», *zjadły* «chętnie jedzony»). Toteż właśnie fakty gwarowe pozwalają lepiej niż języki literackie obserwować „pogranicze” przymiotnika i imiesłowu. Materiału do takiej obserwacji dostarczają przede wszystkim przymiotniki o odcieniu potencjalnym, tzn. wyrażające skłonność do wykonywania czynności oznaczonej pniem albo też możliwość ulegania jej (formacje potencjalne czynne i bierne). Występowanie takiego odcienia w imiesłowach jest przecież ważnym sygnałem

⁹ Chodzi tu o nagromadzenie w niektórych formacjach pustych znaczeniowo i strukturalnie elementów formalnych, na co zwróciła uwagę J. Chludzińska w art. Przymiotniki w gwarach Warmii i Mazur P.J. 1956/1.

¹⁰ Por. M. Karaś: O strukturach słowotwórczych typu *bialny*, *którny* w języku polskim, Biuletyn PTJ XVIII, s. 121, oraz M. Brodowska-Honowska: Słowotwórstwo przymiotnika w języku starocerkiewnosłowiańskim Ossolineum 1960, s. 122.

¹¹ Nawiasem warto dodać, że imiesłów terażniejszy w swych właściwych funkcjach pojawia się w dialektach tylko sporadycznie, por. K. Nitsch Dialekty języka polskiego, Wrocław—Kraków 1957, s. 58.

ich adiektywizacji. Gwarowe zjawiska słowotwórcze nasuną tu wnioski, dotyczące nasilenia i być może, zanikowego czy progresywnego charakteru tego procesu na poszczególnych obszarach Słowiańszczyzny.¹²

Za wyborem wspomnianego typu strukturalno-semantycznego jako nadającego się do opracowania w atlasie, obok tego względu teoretycznego, przemawiają również względy praktyczne. Dzięki dość dużej wyrazistości znaczeniowej większości przymiotników potencjalnych oraz dzięki temu, że mają one (szczególnie formacje strony czynnej) wyraźnie ograniczony zakres stosowania (określają przede wszystkim rzeczowniki żywotne, najczęściej osobowe) nietrudno dobrać i sformułować takie pytania kwestionariusza, które by przyniosły materiał pewny i porównywalny.

Trzeba się jednak liczyć ze znanym zjawiskiem znacznej chwiejności semantycznej tych przymiotników, dającej się stwierdzić nieraz w tej samej formacji (wahanie się znaczenia strony np. *chodny* «dobry do chodzenia, wytrwały w chodzeniu»: „kobyła chodniejsza od wałacha” i «taki, w którym się długo chodzi»: „chodná koszula”; „mienienie się” odcieniami aktualnymi i potencjalnymi, np. *obmówny* «obmawiający» i «skłonny do obmowy, plotkarski»). Ma to oczywiście związek z samym charakterem przymiotnika jako wyrazu określającego, a więc uzależnionego nie tylko składniowo, ale w dużym stopniu i semantycznie od określonego rzeczownika.

Trzeba również wspomnieć i o tym, że przymiotniki potencjalne są jeszcze „wewnętrznie” zróżnicowane semantycznie i w różnych użyciach wybijają się w nich na pierwszy plan takie odcienie, jak intensywność czy wielokrotność (np. pol. *objesná* krowa «dużo jedząca», *nieśná* albo *nieśliwá* kura, czes. *chlubivý* «który się często chwali, skłonny do chwalenia się przy każdej okazji»), zdatność (np. pol. *nosisty* samodziół «dobry do noszenia, trwały w noszeniu»), podatność (np. pol. *owarzysty* groch, czes. *vařivý* hrách «łatwy do ugotowania»), powinności (np. czes. literackie *povážlivý* m.in. «taki, który trzeba rozważyć») i inne. Fakty te skłaniają do bardziej „kompleksowego” opracowania przymiotnikowych deverbativów ze względu na niemożność ostrego odgraniczenia węższych grup słowotwórczo-semantycznych. Wydaje się więc, że dla pełności i jasności obrazu objąć trzeba badaniem jednocześnie formacje czynne i bierne. Nie sposób również, co jest zrozumiałe samo przez się, zbyt rygorystycznie stosować kryteriów formalnych, tzn. poprzestawać na przymiotnikach odczasownikowych sensu stricto, pomijając formacje pośrednio dewerbalne — utworzone od nazw wykonawców i nazw czynności.

Omówione tu pokrótce zjawiska semantyczne, dające się zauważyć w zakresie przymiotnikowych deverbativów, nakładają na eksploratora obowiązek szczególnie dobrego zorientowania się w sytuacjach i kontekstach, w jakich dany przymiotnik występuje.

¹² Inne takie „pogranicze” to przymiotniki potencjalne i nomina agentis (np. ros. *boltli-vyj-boltun*).

Czas się teraz zastanowić nad tym, jakich wyników można się spodziewać po opracowaniu słowiańskich przymiotników potencjalnych w atlasie. To co dotychczas wiemy o występowaniu tych formacji w gwarach, nie daje wyraźnych zarysów terytorialnego zróżnicowania. Kierowanie się zaś wynikami badań nad słowotwórstwem języków literackich jest tu szczególnie zawodne, już choćby ze względu na różną żywotność dewerbalnych przymiotników w gwarach i językach literackich. Znaczne są także z pewnością różnice w zakresie stosowania i funkcjach sufiksów, dość wspomnieć np. o przyrostku *-alny* ograniczonym niemal wyłącznie do polszczyzny ogólnej czy o przyrostkach *-itelen*, *-atelen* zapożyczonych z rosyjskiego przez bułgarski język literacki, a nie znanych bułgarskim gwarom.

W tym stanie rzeczy wysunięcie tego właśnie zagadnienia jako jednego z problemów atlasowych zawiera pewien element ryzyka. Zebrany materiał może się nie ułożyć w dostatecznie zwarte skupienia terytorialne. W każdym razie wnioski dla różnicowania się obszaru językowego Słowiańszczyzny trzeba tu będzie wysnuwać (jak zresztą w wielu innych zakresach faktów słowotwórczych) z faktu produktywności jakiegoś przyrostka (w określonej funkcji) na jednym terenie, a rzadkości jego występowania czy reliktowości na innym.

Podziałem geograficznym, który się zdaje zarysowywać w związku ze sposobami tworzenia przymiotników potencjalnych, byłby podział na języki północnosłowiańskie z jednej strony i południowosłowiańskie z drugiej. Na całym obszarze słowiańskim występuje w omawianej funkcji bardzo wiele przymiotników z sufiksem *-n-* (i jego rozszerzeniami), które szczególnie często zawierają obok znaczenia aktualnego również odcień skłonności czy możliwości. Sufiksami o zasięgu ogólnosłowiańskim są również: *-liw-* (np. pol. *swarliwy*, czes. *svárlivý*, głuź. *swarliwý*, ros. *svarlivyy*, ros. półn. *branlivyy*, ukr. *svarlyvyj*, serbskochoorwackie *svàdljiv*) i *-iw-* oraz ich dalsze rozszerzenia (np. pol. *chodziwy* koń, czes. *hněvivý* głuź. *zabyćiwý*, ros. *zadumčivyy*, *ulybčivyy*, serbskochoorwackie *plàšiv*, bułg. *milostiv*). Ale na północy tym rozpowszechnionym formantom towarzyszą dość często przyrostki z podstawowym *-t-* (np. pol. *pracowity*, czes. *běžitý*, *skladitý*, ros. *jezdovityj*, «szybko jadący», *sluchovityj* «posłuszny»; pol. *milczaty*, czes. *nestydatý*, głuź. *powědaty*; pol. *goisty*, *porwisty* «skłonny do kradzieży», ros. *poryvistyj*, *zadiristyj*) w Słowiańszczyźnie południowej bardzo mało w tej kategorii produktywne.

Charakterystyczny dla kilku języków Słowiańszczyzny północnej, zwłaszcza dla rosyjskiego i czeskiego jest sufiks *-teln-*, w czeskim tworzący przeważnie formacje potencjalne bierne, w rosyjskim — czynne. Produktywność ich na tych terenach znana jest jednak przede wszystkim z faktów literackich. Warto by zbadać, w jakim stopniu obejmuje także gwary.

Podział na zachód i południe z jednej strony a wschód z drugiej zarysuje się zapewne w związku z geograficznym rozmieszczeniem przymiotników dewerbalnych na *-aw-*, dość częstych w gwarach polskich (np. *ciągawy* koń, *brniawy* «mrukliwy»), notowanych na terenie górnołużyckim (np. *džělavy*), a bardzo licznych w czeskim i stanowiących tam żywy typ słowotwórczy (np. *hravý*, *povidavý*). Na południu

formacje potencjalne z tym sufiksem występują np. w gwarach słoweńskich (*klepetav, blebetav* «gadatliwy, wiele paplający»). Natomiast na obszarze wschodnim, jak można sądzić na podstawie dostępnych materiałów, sufiks ten nie jest produktywny.¹³ Warto dodać, że jedno z rozszerzeń tego przyrostka, a mianowicie *-law-*, sporadyczne w gwarach polskich, odznacza się dużą żywotnością w dialektach i języku literackim czeskim (np. *stydľavý, křikľavý, bodľavý* itp.).

Wyniki, jakich można się spodziewać po atlasowym opracowaniu wysuniętych tu zagadnień, układają się w dwie grupy: historyczną i ogólnojęzykoznawczą. Zmapowanie odpowiedniego materiału pozwoli z pewnością wykreślić ważne izomorfy na terenie Słowiańszczyzny, orientujące z jednej strony w procesie dezintegracji tego terenu, z drugiej w zbieżności lub rozbieżności w kierunkach ewolucji między poszczególnymi językami słowiańskimi. A to niewątpliwie podstawowy cel atlasu. Przyjrzenie się proponowanym zagadnieniom pozwoli także na szczegółowsze i bardziej udokumentowane przedstawienie genezy, chronologii oraz ewolucji funkcyjnej i formalnej poszczególnych elementów słowotwórczych i poszczególnych kategorii słowotwórczo-znaczeniowych.

Bynajmniej nie uboczne są, jak sądzimy, oczekiwane wnioski ogólnojęzykoznawcze. Wybrane do zbadania problemy dają dobrą sposobność do przyjrzenia się zjawiskom tak istotnym, jak zjawisko hipertrofii form, współfunkcyjności formantów, przesuwania się granic międzykategorialnych. Zjawiska te zaś wiążą się z procesem, który stanowi niejako sam rdzeń ewolucji językowej — z procesem harmonizowania treści z formą, zwanym przez prof. Doroszewskiego „krystalizowaniem się dominant”.

TABELA PROJEKTOWANYCH MAP DOTYCZĄCYCH SŁOWOTWÓRSTWA PRZYMIOTNIKÓW

Problem	Mapy
1. Użycie possessiwów	sufiksów: -ov, -in -i//ski od nazw zwierząt -i//ski od nazw osób
	zbiorcza
2. Przymiotniki stopnia nateżenia	afiksów: -i -k, -ka, -ko -po- pře- naj- (nar-)//na-

¹³ Por. B. Kreja „Geneza funkcji przymiotnikowego sufiksu *-awy* (*bialawy, gorzkawy*) J.P. XXXVII, 1957, s. 351—357.

- problemowe: formy stopniowania opisowego
 formy stopniowania bezwzględnego
 intensiva w funkcji comparativów
 comparativa w funkcji superlatiwów
3. Przymiotniki potencjalne sufiksów: -av-, -lav-, -it-, -ist-, -at-, -ast-, -k-
 zbiorcze: ewentualnie wyróżniające formacje
 potencjalne czynne, bierne i mające
 obydwie te odcienie znaczeniowe.
 problemowe: obrazujące „konkurowanie” imies-
 łów i przymiotników dewerbal-
 nych.
4. Hipertrofia form przy- afiksów: podwojone prefiksy superlatiwu;
 miotnikowych wtórne -n- przymiotników denomi-
 nalnych i dewerbalnych, ewentual-
 nie inne wtórne formanty np. -ov-,
 -at- itp.

Uwaga: Liczbę map wobec braku materiałów trudno jest ściśle określić, ale nie powinna przekraczać 30.

Salomea Szlifersztejn
Halina Kurkowska

UWAGI SŁOWOTWÓRCZO-SEMANTYCZNE O POLSKIM WSPÓŁCZESNYM SŁOWNICTWIE TECHNICZNYM

Intensywny rozwój życia społecznego i gospodarczego w powojennej Polsce narzuca konieczność ciągłych zmian również we współczesnym języku polskim, ściślej mówiąc w jego słownictwie. Słownictwo bowiem jest tą częścią języka, która bezpośrednio niejako odzwierciedla zmiany zachodzące w życiu narodu. Nowe urządzenia techniczne, maszyny, narzędzia, zjawiska, czynności, pojęcia, metody pracy — muszą być w jakiś sposób nazwane, w przeciwnym bowiem razie język nie mógłby należycie spełniać swojej podstawowej komunikatywnej funkcji. Najważniejszym i najbardziej różnorodnym pod tym względem działem słownictwa jest terminologia techniczna. Chodzi przede wszystkim o to, że wyrazy tutaj muszą być używane wyjątkowo precyzyjnie i jednoznacznie. Całością prac nad kodyfikacją słownictwa technicznego zajmuje się już od kilku lat Polski Komitet Nor-

malizacyjny, który obok norm dotyczących ilości i jakości ustala także nazwy desygnatów będących przedmiotem normalizacji. Prace Polskiego Komitetu Normalizacyjnego w zakresie językowym zmierzają w dwu kierunkach: po pierwsze w kierunku uporządkowania, zdefiniowania i ujednoczenia terminologii technicznej oraz po drugie w kierunku oczyszczenia jej z obcych naleciałości. Jakkolwiek prace te posuwają się bardzo powoli i jakkolwiek w niektórych wypadkach można byłoby mieć zastrzeżenia co do poprawności wprowadzanych przez Polski Komitet Normalizacyjny nazw, to jednak trzeba stwierdzić, że jego główne wytyczne są z punktu widzenia językoznawczego całkowicie słuszne i uzasadnione. Analogicznie postępują inne kraje, np. Związek Radziecki, Czechosłowacja, Jugosławia.

Zadaniem niniejszego referatu jest analiza semantyczno-słotwórcza słownictwa techniczno-zawodowego używanego w dwu gałęziach naszej gospodarki narodowej, a mianowicie w przemyśle spożywczym i w przemyśle ciężkim. W sumie przeanalizowałem 2142 nazwy. Jest to moim zdaniem liczba całkowicie wystarczająca do tego, by na podstawie jej analizy wyciągnąć ogólniejsze wnioski.

Głównym zadaniem językoznawcy w tego typu pracach jest ocenienie, czy dany wyraz jest błędny, czy poprawny. W związku z tym powstaje zasadnicze pytanie, jakie są podstawy takiej oceny, innymi słowy jakie są kryteria poprawności językowej słownictwa technicznego. Jest rzeczą jasną, że każdy termin specjalny jest częścią języka ogólnonarodowego, musi więc odpowiadać tym samym kryteriom, co wyraz pospolity. Kryteriów poprawności językowej jest kilka (por. W. Doroszewski: „Kryteria poprawności językowej”. Warszawa 1950). W odniesieniu do słownictwa technicznego najważniejsze z nich są trzy.

1. Kryterium logiczno-semantyczne. Chodzi tutaj przede wszystkim o to, czy nowy wyraz jest rzeczywiście potrzebny, czy w istniejącym zasobie leksykalnym języka nie ma już wyrazu o takim samym znaczeniu. Następnie chodzi o to, by treść znaczeniowa wyrazu ściśle odpowiadała wyodrębnionemu fragmentowi rzeczywistości, by nie było konfliktu między istotnymi cechami desygnatu a znaczeniem nazwy. Jeżeli np. pracownika, który przez stuknięcie jednym jajkiem o drugie sprawdza, czy skorupka jaj nie jest zbita, proponowano nazwać *dzwonkowaczem jaj*, to musimy stwierdzić, że pomysł ten był niezupełnie szczęśliwy, gdyż z powodzeniem pracownika tego można nazwać od dawna istniejącym w języku polskim wyrazem *brakarz*. Drugi przykład. Pracownika, który podczas produkcji budyniu napełnia basen tzw. mleczkem, czyli mieszaniną mąki ziemniaczanej i wody, podgrzewa mleczek do określonej temperatury, zubożętnia je przez dodanie kwasu i sody, a następnie przekazuje na urządzenia odwadniające, proponowano nazwać *odbudowywaczowym skrobi*. Nazwa ta zarówno z punktu widzenia znaczeniowego, jak i słotwórczego jest nie do przyjęcia. Trzeci przykład pochodzi z nieco innej dziedziny, ale jest równie wyrazisty. Prof. Sławomir Miklaszewski w książce pt. „Rozpoznawanie gleb w Polsce” (Warszawa 1935) pisze, że na oznaczenie istniejących w Polsce około 20 gatunków gleb mamy około 300 nazw, czyli przeciętnie biorąc na oznaczenie jednego gatunku 15 nazw, przy czym

w wielu wypadkach ta sama nazwa może oznaczać różne gatunki gleby. W tym wypadku duża liczba istniejących nazw nie jest synonimem bogactwa językowego. O wiele lepiej jest wtedy, gdy desygnat jest nazwany tylko jedną nazwą i nazwa ta ma tylko jedno znaczenie. Dobrze z punktu widzenia semantyczno-słowotwórczego jest utworzona np. nazwa *poziomnica*, która całkowicie już wyparła dawniej używaną nazwę *wasserwaga*. Treści znaczeniowe nazwy *poziomnica* — oparte na zupełnie innych skojarzeniach niż treści znaczeniowe nazwy obcej — trafnie nawiązują do istotnych cech przyrzędu, którego głównym zadaniem jest wskazywanie *poziomu*. Wybór formantu *-nica* jest tutaj całkowicie uzasadniony. Formant ten tworzy m.in. nazwy desygnatów pozostających w luźnym stosunku do desygnatów oznaczonych przez nazwy podstawowe (por. *okiennica*, *bożnica*, *piwnica*, *suwnica* itd.). A zatem nazwa *poziomnica* jest semantycznie — trafna, słowotwórczo — poprawna.

Termin techniczny z natury rzeczy nie może być utworzony z elementów słowotwórczych zawierających zabarwienie uczuciowe. Tak np. w Warszawie w swoim czasie proponowano nazwać trolejbus *trajlusem*. Nazwa ta oficjalnie się nie przyjęła ze względu na jej pieszczotliwo-humorystyczny charakter tkwiący w przyrostku *-uś*, chociaż żyje ona w ustach mieszkańców Warszawy. Pieszczotliwe elementy znaczeniowe zawiera czasownik *tulić*. Dlatego też komiczna wydaje się używana w przemyśle ciężkim nazwa *otulacz rur*. Można byłoby ją z powodzeniem zastąpić nazwą neutralną, np. *owijacz rur*.

2. Kryterium rodzimości. W myśl tego kryterium dajemy pierwszeństwo nazwie składającej się z rodzimych elementów słowotwórczych, a nawet istniejące nazwy obcego pochodzenia zastępujemy nazwami rodzimymi. W ten sposób zostały dopiero po wojnie wprowadzone, a dziś są już w powszechnym użyciu nie tylko w literaturze naukowej, lecz także w praktyce, różnego rodzaju *imadła*, *strugi*, *wiertarki*, *dmuchawki*, *przebijaki*, *znaczniki*, *wiertła*, *noże*, *kątownicy*, *gładziki*, *dzieże*, *zastawki*, *dluta*, *spawania* itd. zamiast przedtem używanych wyrazów obcego pochodzenia takich, jak *śrubstak*, *hebel*, *bormaszyna*, *dornik*, *mesel*, *winkiel*, *byjta*, *tambret*, *sztamajza*, *szwejsowanie* itd. W jakim stopniu polskie słownictwo techniczne było przesiąknięte obcymi naleciałościami, może świadczyć świetnie uchwycona przez Juliana Tuwima, a wcale nie przejawiona wypowiedź ślusarza, który „poszedł po *holajzę*, albowiem z powodu *kajli* na *iberlaufie trychter* rzeczywiście robiony był na *szoner*, nie zaś *krajcowany*”.¹

Czasami zdarza się, że na oznaczenie tego samego desygnatu używamy w życiu codziennym nazwy pochodzenia obcego, w literaturze zawodowej natomiast — nazwy rodzimej. Tak np. większość mieszkańców Warszawy i Łodzi używa w życiu codziennym nazwy *kaloryfer*, podczas gdy w literaturze zawodowej spotykamy w tym znaczeniu — zupełnie poprawnie zbudowaną i godną upowszechnienia —

¹ O potrzebie oczyszczenia polskiej terminologii technicznej z obcych naleciałości pisał w Poradniku Językowym 1948/49 (4,1) Stefan Wyrębski.

nazwę *grzejnik*. Taki stam rzeczy tłumaczy się tym, że nazwa rodzima została wprowadzona później, mianowicie dopiero wtedy, gdy nazwa pochodzenia obcego zdołała się już zadomowić.

Inaczej rzecz jasna musimy potraktować terminy obcego pochodzenia mające charakter międzynarodowy. Nie można przecież wysuwać postulatu, by polonizować takie np. nazwy, jak *radar*, *elektron*, *laborant*, *regenerator*, *technik*, *apar**at*, *mechanika* itd. W większości wypadków nie do przyjęcia są nazwy składające się z mieszanych, polsko-obcych elementów słowotwórczych. Tak np. nazwa *odfenolowywacz*, znajdująca się w Zarządzeniu Ministra Przemysłu Ciężkiego z dnia 16.V.1959 r. na oznaczenie pracownika zatrudnionego przy chemicznym prze-robie koksu, nie brzmi naturalnie, zbyt mocno zarysowuje się w niej brak spójności wewnętrznej między rodzimymi afiksami a obcą podstawą. Nie do przyjęcia jest również nazwa *wysokooperator* mająca oznaczać pracownika obsługującego górne części agregatu liczącego kilka, a czasem nawet kilkanaście metrów wysokości. Nazwa ta nie znajduje oparcia w polskim systemie słowotwórczym.

3. Ostatnio podane przykłady zazębiają się bardzo wyraźnie o trzecie kryterium stosowane przy ocenie poprawności słownictwa technicznego, mianowicie o kryterium słowotwórcze. Pod względem słowotwórczym poprawne są te wyrazy, których budowa opiera się na istniejących w polszczyźnie typach słowotwórczo-znaczeniowych i których znaczenie realne nie zbyt odbiega od znaczenia strukturalnego. Dobrze pod względem słowotwórczym i znaczeniowym jest utworzony np. wyraz *mieliwo* używany w przemyśle ciężkim na oznaczenie zmielonych zapraw krzemiankowych. *Mieliwo* swoją budową nawiązuje do takich wyrazów, jak *pieczywo*, *paliwo*, *kruszywo*, jego znaczenie natomiast mieści się w ramach: »tego, co jest mielone (lub zmielone)«. Używane w przemyśle ciężkim nazwy *mieszarka*, *kruszarka* są wyraziste i łatwo zrozumiałe na tle innych formacji z formantem *-arka* takich, jak *suszarka*, *koparka*, *węglarka*, *wiertarka*. Można tutaj zauważyć wyraźnie zarysowującą się tendencję do tego, by nazwy utworzone formantem *-arka* oznaczały maszyny bardziej skomplikowane, a nazwy utworzone innymi formantami, np. *-dło*, *-ło*, *-ak* itd. oznaczały części tych maszyn lub urządzenia prostsze, por. np. *mieszarka* «maszyna do mieszania ciasta przy wypieku pieczywa» — *mieszadło* «część tej maszyny bezpośrednio wykonująca czynność mieszania», *wiertarka* «maszyna do wiercenia otworów w żelazie, ziemi itd.» — *wiertło* «część tej maszyny bezpośrednio wykonywająca czynność wiercenia», *pogłębiarka* «maszyna do pogłębiania kanałów, koryta rzek itd.» — *pogłębiacz* «rodzaj radełka głębiej spulchniającego za pługiem w bruzdzie ziemię podczas orki ciągnikiem».

Dziwaczna i bezsensowna z punktu widzenia językoznawczego jest nazwa *zrzutniacz* mająca oznaczać pracownika zatrudnionego przy zrzucaniu i odpowiednim dozowaniu koksu podczas produkcji materiałów węglpochodnych. Powstanie tej nazwy tłumaczy się z jednej strony dużą obecnie żywotnością formantu *-acz*, z drugiej zaś najprawdopodobniej tym, że ze względów fonetycznych chcia-

no uniknąć formy *zrucacz* posiadającej w bezpośrednim sąsiedztwie dwie spółgłoski przedniojęzykowo-zębowe i dwie przedniojęzykowo-działowe, co może niekiedy nastęrczać trudności artykulacyjne. Nazwa *zrutniacz* jako formacja słowotwórcza nie mieści się w ramach istniejących w języku polskim typów derywacyjnych. Jeżeli wyodrębnimy w niej formant *-acz*, to zupełnie niejasna gramatycznie pozostaje podstawa słowotwórcza *zrutń-*. Jeżeli natomiast przyjmiemy, że podstawą słowotwórczą jest powstały przez derywację wsteczną rzeczownik *zrut*, to musielibyśmy przyjąć również poprawność nie istniejącego dotychczas w języku polskim formantu złożonego *-niacz*.

Z kolei powstaje pytanie, jak w świetle powyższych kryteriów przedstawia się słownictwo techniczne używane w przemyśle spożywczym, a zwłaszcza tytoniowym, ziemniaczanym, cukierniczym i jajczarsko-drobiarskim, oraz w przemyśle ciężkim. Chociaż słownictwo to w ostatnich czasach było przedmiotem wielu uszczypliwo-żartobliwych wystąpień prasowych (por. np. „Przegląd Kulturalny” z 25.X.1959 r., „Za i Przeciw” z 18.X.1959 r., „Trybuna Ludu” z 15.XI.1959 r., „Głos Wielkopolski” z 21.VIII.1959 r., „Expres Wieczorny” z 1.IX.1959 r., „Szpilki” z 1.III.1959 r.), to jednak ogólnie rzecz biorąc należy stwierdzić, że jest ono utworzone zgodnie z zasadami polskiego systemu słowotwórczego. Wystąpienia w prasie w dużej mierze polegają na nieporozumieniu. Tak np. jeden z felietonistów pisze: „Myśmy w redakcji długo się zastanawiali, co to może być za funkcja „dzwonkowacz jaj” i tak naprawdę mówiąc, to mimo ogromnie różnych na ten temat komentarzy, do dziś nie wiemy, co taki szanowny obywatel piastujący ten zagadkowy urząd robi” („Za i Przeciw” z dnia 18.X.1959 r.). Nie zamierzam bronić nazwy „dzwonkowacz jaj”, chodzi mi tutaj o sprawę ogólniejszą. Autor chciałby z budowy słowotwórczej wyrazu poznać jego realne znaczenie. Postulat ten jest najzupełniej słuszny, ale w praktyce bardzo trudny do zrealizowania. Z pewnością w redakcji nie odgadnięto by, co to są np. *wysięgnice* lub *owiewki* albo jaka jest różnica między *dźwigiem*, *dźwignikiem* i *dźwignicą*. O tym po prostu trzeba wiedzieć. Czy z tego wynika, że przytoczone wyżej nazwy są niepoprawne? Bynajmniej! Chcąc więc ocenić poprawność nazwy nie można poprzestać na ocenianiu tylko formy wyrazu, gdyż o tym, czy forma jest poprawna, rozstrzyga przede wszystkim treść znaczeniowa, którą forma ta ma wyrażać. Autor notatki umieszczonej w „Głosie Wielkopolskim” z dnia 21.VIII.1959 r. pisze, że zamiast *korkowacz*, *pakowacz* itd. wołałby mówić „człowiek zatrudniony przy korkowaniu butelek”, „człowiek zatrudniony przy pakowaniu papierosów” itd. W związku z tą wypowiedzią należy przypomnieć, że w każdym języku istnieje tendencja do oszczędnego gospodarowania tworzywem słownym, innymi słowy tendencja do powstawania konstrukcji syntetycznych. Tak np. zamiast „pisemne zadania klasowe”, „dodatkowa pensja za zrobienie bilansu”, „samolot o silniku z napędem odrzutowym”, „pracownik zatrudniony w dziale transportowym” itd. mówimy krótko *klasówka*, *bilansówka*, *odrzutowiec*, *transportowiec* itd. Stąd właśnie wynika uzasadnienie dla formacji słowotwórczych, a nie dla wielowyrazowych określeń opisowych.

Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że większość zebranych przeze mnie nazw nie została wymyślona przez urzędników aparatu administracyjnego, lecz przejęta od pracowników zatrudnionych w zakładach produkcyjnych, gdzie nazwy te są w codziennym powszechnym użyciu. W związku z moją pracą nad słownictwem technicznym zwiedziłem w ubiegłym roku cały cykl procesu produkcyjnego siedmiu dużych zakładów podległych Ministerstwu Przemysłu Spożywczego i Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego, np. Hutę im. Lenina w Nowej Hucie, Państwowe Zakłady Cukiernicze „Goplana” w Poznaniu, Państwowe Zakłady Przemysłu Tytoniowego w Łodzi, Państwowe Zakłady Przemysłu Spirytusowego w Warszawie, Państwowe Zakłady Przemysłu Ziemniaczanego w Luboniu. Miałem więc możliwość porównania słownictwa będącego w powszechnym użyciu w zwiedzanych przeze mnie zakładach ze słownictwem używanym w tzw. taryfikatorach kwalifikacyjnych i zarządzeniach obu wymienionych Ministerstw. Okazało się, że rozbieżności są stosunkowo niewielkie (nie sięgają nawet 10%).

Najpospolitszym przyrostkiem tworzącym analizowane przeze mnie nazwy wykonawców czynności jest przyrostek *-acz*. Tworzy on w słownictwie technicznym — podobnie jak i we współczesnym języku ogólnopolskim — nazwy od czasowników niedokonanych, zarówno rdzennych, jak i prefiksalnych, np. *dopychacz*, *krajacz*, *ładowacz*, *nakładacz*, *nalewacz*, *napelniacz*, *nagrzewacz*, *obcinacz*, *odbieracz*, *odpinacz*, *odsiewacz*, *odciągacz*, *oklejacz*, *opróżniacz*, *owijacz*, *przesiewacz*, *podawacz*, *prac*, *palacz*, *posuwacz*, *przecinacz*, *przełgładacz*, *rozbijacz*, *rozlewacz*, *rozdzielacz*, *rozładowywacz*, *rozłączacz*, *składacz*, *stawiacz*, *sprzątac*, *trzepacz*, *ustawiacz*, *układacz*, *wsadzacz*, *wytapiacz*, *wylewacz*, *wybijacz*, *wypychacz*, *wyrównywacz*, *wytrawiacz*, *wycinacz*, *wyrabiacz*, *wiertacz*, *zmywacz*, *zamykacz*, *zginacz*, *zwijacz*, *zmiatacz*, *zdwajacz* itd.

Niekiedy formant ten pojawia się w połączeniu z czasownikami dokonanymi. Zanotowałem następujące przykłady: *przygotowacz mleka wapiennego*, *upalacz gorących wlewek*, *wyladowacz wózków*, *przebudowacz walców*, *wyrównacz końców rur*. Jakkolwiek nazwy te nawiązują do stanu staropolskiego (por. staropolskie *ublagacz*, *wykonacz*, *oszukacz*, *porównacz*, *zarębacz*, *podeptacz* — przykłady cytuję za „Monografiami słowotwórczymi” W. Doroszewskiego, *Prace Filologiczne*, tom XIII, str. 215), to jednak z punktu widzenia współczesnej polszczyzny należy uznać je za niepoprawne. Jedyne co do nazwy *upalacz* można mieć wątpliwości, czy pochodzi ona od czasownika dokonanego *upalić*, czy też niedokonanego *upałać*.²

O wielkiej żywotności we współczesnym słownictwie technicznym formantu *-acz* świadczy także fakt, że łączy się on z czasownikami zakończonymi na *-ować*, np. *belowacz*, *gotowacz (kleju, mydła, syropu)*, *ładowacz*, *prasowacz*, *prostowacz*,

² W dyskusji mgr Olszewska wyraziła przekonanie, że nazwy typu *przygotowacz* powstały przez kontrakcję z nazw typu *przygotowywacz*, a więc podstawą słowotwórczą jest tutaj — zdaniem dyskutantki — czasownik w postaci niedokonanej. Interpretacja ta jednak nie wydaje mi się w pełni przekonująca.

pakowacz, (*mięsa*, *papierosów*, *czekolady*, *spirytusu*), *składowacz*, *smolowacz*, *smarowacz*, *znakowacz* itd. Formacje tego typu nie są znane historycznej i współczesnej polszczyźnie literackiej, gdzie od najdawniejszych czasów nazwy wykonawców czynności od czasowników na *-ować* tworzył formant *-nik*, por. *buntownik*, *kierownik*, *pracownik*, *przodownik*, *rytownik*, *wędownik* itd. Liczne połączenia formantu *-acz* z czasownikami na *-ować* doprowadziły do powstania formantu złożonego *-owacz*, występującego np. w nazwie *wsadowacz*. Ponieważ czasownika *wsadować* nie ma, nazwa ta jest utworzona niewątpliwie od rzeczownika *wsad* oznaczającego «pył cynkowy dostarczany do pieców z przesiewalnią». Od czasownika *wsadzać* jest utworzony będący w powszechnym użyciu rzeczownik *wsadzacz butelek*, *taśm* itd.

Z wielką produktywnością formantu *-acz* łączy się zarysowująca się dziś wyraźnie specjalizacja jego funkcji znaczeniowej. Historycznie formant *-acz* tworzył kategorię nazw wykonawców czynności. W obrębie tej kategorii możemy wyróżnić nazwy narzędzi, za pomocą których wykonuje się daną czynność, np. *pogrzebacz*, *rozpylacz*, oraz nazwy osób, które daną czynność wykonują, np. *badacz*, *działacz*. Dziś formant *-acz* tworzy jedynie nazwy osób, nazwy narzędzi natomiast tworzą od tych samych czasowników inne formanty, np. *mieszacz* — osoba, *mieszak* — narzędzie; *trzepacz* — osoba, *trzepak* — narzędzie; *składacz* — osoba, *składak* — narzędzie; *zmywacz* — osoba, *zmywak* — narzędzie; *odpylacz* — osoba, *odpylnik* — narzędzie; *palacz* — osoba, *palnik* — narzędzie; *krajacz* — osoba, *krajak* — narzędzie itd. (por. uwagi prof. Doroszewskiego w *Objaśnieniach wyrazów i zwrotów* — *Poradnik Językowy* 1960 (9), str. 432). O tym, że tendencja ta jest zupełnie nowa, świadczyć może wyraz *latacz*, który jak wiadomo w pierwszych latach XX wieku współzawodniczył z nazwą *lotnik*. Ostatecznie jednak zwyciężył wyraz utworzony sufiksem *-nik*, a nie sufiksem *-acz*.

W zebranim przeze mnie słownictwie występuje tylko sześć nazw utworzonych formantem *-acz* oznaczających narzędzia. Są to nazwy: *lamacz*, *nawilżacz*, *oddzielacz*, *odsiewacz*, *przesylacz*, *zasilacz*. Obok tradycyjnie istniejącego wyrazu *dziurkacz* opartego na temacie rzeczownikowym utworzono w przemyśle spożywczym nazwę odczasownikową *dziurkowacz*. W ten sposób *dziurkacz* zgodnie z tradycją oznacza «narzędzie do robienia dziurek», a *dziurkowacz* — «człowieka, który przy pomocy tego narzędzia pracuje, czyli *dziurkuje* papier lub karton».

Formantem *-acz* są tworzone nazwy wykonawców zawodu nawet wtedy, gdy od dawna już istniał wyraz utworzony od danego czasownika innym formantem. Utworzono np. wyraz *odbieracz*, chociaż istnieje w języku polskim wyraz *odbiorca* oparty na tym samym temacie czasownikowym. Jest jednak różnica znaczeniowa między *odbieraczem* i *odbiorcą*. *Odbieracz* to «człowiek zawodowo zatrudniony przy odbieraniu z maszyny wyprodukowanych materiałów», *odbiorca* natomiast to «adresat, do którego kieruje się przesyłkę» lub «nabywca wyprodukowanych towarów».

Osobliwość nazw *zgrzewacz prętów*, *wytlewacz koksu* polega na tym, że nie jest w nich respektowana kategoria strony. Budowa słowotwórcza wyrazu *wytlewacz*

sugeruje, że wykonawcą czynności wytlewania jest człowiek. Tymczasem interpretacja taka jest najzupełniej błędna: nie człowiek wylewa koks, lecz koks sam się wylewa. A więc *wytlewaczem* można byłoby co najwyżej nazwać koks ulegający wytlenianiu się, ale nigdy człowieka dozorującego przy tym. Z tego też względu obie wyżej wymienione nazwy trudno uważać za poprawne.

O wiele rzadziej w analizowanym przeze mnie słownictwie występuje formant *-arz*. W odróżnieniu od formantu *-acz* tworzy on formacje przede wszystkim odrzeczownikowe. W sumie zanotowałem 32 nazwy z tym przyrostkiem. Pominąwszy 8 nazw znanych językowi literackiemu, a mianowicie *brakarz, kotlarz, modelarz, murarz, młynarz, tokarz, windziarz, węglarz* prawie wszystkie pozostałe są z punktu widzenia językoznawczego nie do przyjęcia. Brak jest spoistości wewnętrznej między słowotwórczymi składnikami takich np. formacji, jak *nadstawkarz, przekładkarz, płuczkarz, próbkarz, hakarz, tarkarz*. Użycie formantu *-arz*, a nie *-acz* w odczasownikowych nazwach *tuczarz, tloczarz, wytłaczarz* twórcy tych nazw chcieliby zapewne motywować względami fonetycznymi, mianowicie tendencją do uniknięcia zbiegu dwóch spółgłosek *cz*. Zapomnieli oni jednak o tym, że formant *-arz* dziś już zupełnie nie łączy się z tematami czasownikowymi. W nazwie *praszarz* niczym nie usprawiedliwiony jest brak palatalności końcowej spółgłoski podstawy słowotwórczej, oczekiwalibyśmy raczej postaci *prasiarz*. W odniesieniu do nazwy *niciarz* można mieć wątpliwości, czy podstawą słowotwórczą jest rzeczownik *nit*, czy rzeczownik *nić*. Całkowitym dziwolągiem językowym jest nazwa *gięciarz*. Podstawą słowotwórczą tej nazwy jest chyba rzeczownik odsłowny *gięcie*, mniej prawdopodobne, by był nią imiesłów przeszły bierny. Niezależnie od tego, którą interpretację przyjmujemy, analogicznych formacji w języku polskim w ogóle nie znajdziemy.

Rzeczowniki *gaziarz, gliniarz, gwinciarz, koksiarz, kartoniarz, rdzeniarz, rafiniarz||rafinarz, rynnierz, rynnienkarz, torebkarz, wirówkarz, żuźlarz* robią wrażenie raczej rzeczowników znamionujących niż rzeczowników oznaczających wykonawców zawodu. Łączy się to z dużym ładunkiem ekspresywności charakterystycznej dla większości odrzeczownikowych formacji z sufiksem *-arz*, por. np. *herbaciarz* «miłośnik i znawca herbaty», *karciarz* «miłośnik i znawca gry w karty», *szczęściarz* «mający nieprzeciętne szczęście».

Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że obok wielu z wymienionych tutaj nazw utworzonych formantem *-arz* istnieje na oznaczenie tego samego desygnatu druga nazwa. Tak np. obok nazwy *gaziarz, gięciarz rur, hakarz kleszczowy, tloczarz, próbkarz, płuczkarz na osadzarkach, rynnienkarz, szczotkarz blach mosiężnych, żuźlarz pieców przewalowych* istnieją na oznaczenie tego samego człowieka nazwy: *gazowy, zginacz rur, hakowy suwnic w walcowni, tlocznik, próbobiorca, płuczkowy kwarcytu, rozlewacz surówki, szczotkowacz rur, żuźłowy pieców tyglowych*. Oboczności te świadczą bardzo wyraźnie o coraz to bardziej słabnącej pozycji formacji z *-arz* w tej kategorii nazw.

Jeszcze mniej zanotowałem formacji utworzonych sufiksami *-nik, -ownik, -alnik*. Jest ich w sumie 15, z czego 4, a mianowicie *lakiernik, miernik, rysownik,*

sternik są używane w języku ogólnopolskim. Jest jednak różnica znaczeniowa w użyciu wyrazu *miernik* w języku literackim i w słownictwie technicznym. W słownictwie technicznym oznacza on osobę, w języku literackim natomiast narzędzie, a przenośnie także środek do mierzenia. Chociaż historycznie jest całkowicie uzasadnione tworzenie formantem *-nik* nazw osób od czasowników na *-ować* (por. np. *pracować* — *pracownik*, *przodować* — *przodownik*), to jednak zanotowałem tylko następujące nazwy tego typu: *hartownik*, *kalibrownik*, *lugownik*, *sortownik*, *sterownik*, *stertownik*, *walcownik*. Pozostaje to oczywiście w związku z produktywnością w tej kategorii formantu *-acz* (por. liczne już dziś w słownictwie technicznym formacje typu *pakowacz*, *prasowacz*). Nie dziwi więc zupełnie pojawiająca się czasami oboczność tych dwóch formantów, np. *lugownik* i *lugowacz*. Ścierają się tutaj dwie tendencje: historyczna i współczesna. Nazwa *lugowacz* ma wszelkie szanse, by wyjść ze współzawodnictwa zwycięsko. Formant *-ownik* występuje w nazwach *lodownik* i *słodownik*, formant *-alnik* — w nazwie *prażalnik*.

Nie zanotowałem ani jednej nazwy oznaczającej wykonawcę zawodu utworzonej formantem *-ak* lub *-ca*. Formant *-ciel* jest reprezentowany tylko w nazwie *czyściciel*, do której zresztą obocznie występuje nazwa *oczyszczacz*.

Nieoczekiwanie bardzo produktywnym w słownictwie technicznym na oznaczenie wykonawców zawodu okazał się formant *-owy*, tworzący formacje odrzeczownikowe (zarówno od rzeczowników pierwotnych, jak i pochodnych), np. *aparatomy*, *bramowy*, *basenowy*, *blotniarkowy*, *dowozowy*, *dyszowy*, *dźwigowy*, *ekstraktorowy*, *gazowy*, *kanalowy*, *klapowy*, *kruszarkowy*, *kompresorowy*, *mieszalnikowy*, *mieszarkowy*, *młynowy*, *nawilżaczowy*, *namiarowy*, *odstójnikowy*, *osiewaczowy*, *piecowy*, *pierścieniowy*, *placowy*, *podajnikowy*, *podnośnikowy*, *powielaczowy*, *popiołowy*, *pompowy*, *przepustowy*, *spustowy*, *suszarniowy*, *suwnicowy*, *taśmowy*, *wagowy*, *wirówkowy*, *wlewnicowy*, *wsadowy*, *zasobnikowy*, *zasypowy*, *żuźłowy* itd.

Czym można wytłumaczyć tak wielką produktywność formantu *-owy* w omawianej funkcji? Wydaje mi się, że mogą tutaj wchodzić w grę następujące czynniki: a) Współcześnie zachodząca specjalizacja funkcji znaczeniowej formantów: formant *-acz* tworzy tylko nazwy osób i tylko od czasowników (np. *palacz*), formant *-arz* natomiast tworzy rzeczowniki odrzeczownikowe, ale o charakterze raczej znamionującym niż zawodowym (np. *karciarz*). Pozostałe formanty specjalizują się w tworzeniu nazw narzędzi. W ten sposób powstała luka: żaden z formantów rzeczownikowych nie wyspecjalizował się w tworzeniu odrzeczownikowych nazw osobowych wykonawców zawodu. Lukę tę wypełnia właśnie formant *-owy*. b) Jest to jeszcze jeden przejaw tendencji do słowotwórczego odróżniania osobowych od nieosobowych wykonawców czynności. Tak np. nazwy *zasobnik*, *podnośnik*, *podajnik*, *mieszalnik*, *powielacz*, *nawilżacz*, *osiewacz* oznaczają odpowiednie narzędzia lub urządzenia, ludzie natomiast obsługujący je są nazywani: *zasobnikowy*, *podnośnikowy*, *podajnikowy*, *mieszalnikowy*, *powielaczowy*, *nawilżaczowy*, *osiewaczowy* itd. c) Formant *-owy* ma charakter neutralny, podczas gdy mogący tutaj wchodzić w grę jako kon-

kurent formant *-arz* coraz bardziej nabiera zabarwienia ujemnego.³ d) Formant *-owy* może tworzyć formacje pochodne prawie od każdej rzeczownikowej podstawy słowotwórczej, nie powodując w niej wymiany końcowej spółgłoski tematycznej. Wymienione tu czynniki okazały się silniejsze niż fakt, że formacje utworzone sufiksem *-owy* mają formę przymiotników, a funkcję rzeczowników.

Z powyższych rozważań wynikałyby następujące wnioski:

1. Wprowadzane do przemysłu nowe urządzenia techniczne oraz związane z tym nowe metody pracy i nowe stanowiska zawodowe powinny mieć swoje nazwy. Wymaga tego po prostu organizacja produkcji, a zwłaszcza obowiązujący u nas system planowania, zatrudnienia i szkolenia zawodowego oraz konieczność posiadania obiektywnych kryteriów do zaszeregowania każdego pracownika do odpowiedniej grupy uposażeniowej. Prace więc Ministerstwa Przemysłu Spożywczego oraz Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego zmierzające w tym kierunku są całkowicie słuszne.

2. Słownictwo techniczne jest częścią słownictwa ogólnonarodowego, kryteria jego poprawności muszą więc być w zasadzie takie same, jak w języku ogólnopolskim.

3. Prace nad kodyfikacją polskiego słownictwa technicznego są zadaniem pilnym i ważnym społecznie. W żadnym wypadku nie powinny one być przerwane. W pracach tych powinni brać udział również językoznawcy. Jako przykład takiej współpracy można byłoby wymienić Komisję Słownictwa Morskiego oraz będącą obecnie w druku obszerną pracę prof. Mazura o słownictwie z zakresu elektryczności przesłaną w swoim czasie Katedrze Języka Polskiego UW do recenzji wydawniczej (recenzję tę pisała st. asystentka Katedry, mgr J. Wójtowicz).

4. Prawie wszystkie nazwy wykonawców zawodu tworzy od czasowników formant *-acz*, od rzeczowników — formant *-owy*. Pozostałe formanty albo są w tej funkcji całkowicie nieproduktywne (np. *-ciel*, *-ca*), albo specjalizują się w tworzeniu nazw narzędzi (np. *-ak*, *-nik*, *-ownik*, *-alnik*).

Mieczysław Szymczak

WYJAŚNIENIA ORTOGRAFICZNE

(w odpowiedzi pp. Z. Saloniemu i A. Sieczkowskiemu).

W części pierwszej naszych wyjaśnień dajemy merytoryczne omówienie zagadnień poruszonych przez p. Z. Salonię w Poradniku Językowym 1960, z. 6, s. 270—277. W części tej nie wdajemy się w szczegóły natury polemicznej.

³ Właśnie na różnice stylistyczne, jakie istnieją między nazwami typu *gaziarz* i *gazowy*, słusznie zwróciła uwagę w dyskusji nad niniejszym referatem doc. dr H. Kurkowska.

W części drugiej, mającej właśnie charakter polemiczny, ustosunkowujemy się do zarzutów wysuniętych przez p. Saloniego przeciwko wydawanym przez nas „Zasadom pisowni polskiej”.

W części trzeciej odpowiadamy doc. Sieczkowskiemu, który w tym samym zeszycie Poradnika Językowego wystąpił przeciw ujęciu przez nas zasad użycia wielkich liter w nazwach obiektów miejskich.

(1)

nowo narodzony

Rozdzielną pisownię wyrazów z pierwszym członem *nowo* wprowadziła „Pisownia polska” PAN w roku 1956, podając przykłady tych wyrazów w ramach ogólnej zasady, dotyczącej „wyrażeń, w których pierwszym składnikiem jest przysłówek, a drugim imiesłów”. Wprowadziła ta ogólna zasada jest stara (była już w XI wydaniu „Pisowni polskiej PAU z r. 1936 na s. 26), ale przykłady wyrazów z pierwszym członem *nowo* znalazły się w niej dopiero w roku 1956. Przedtem wyrazy te były pisane łącznie: *nowonarodzony*, *nowonawrócony* itd. Taką pisownię mają one w „Słowniku języka polskiego” Lindego. U J. Łosia w „Zasadach ortografii polskiej”, np. w wyd. IV z r. 1927, figurują w pisowni łącznej wyrazy: *nowonawrócony*, *nowoprzybyły*, *nowoutworzony*. K. Nitsch w „Pisowni polskiej” z r. 1936, na s. 124, podaje również w pisowni łącznej wyrazy: *nowonawrócony*, *nowoprzybyły*. Dlatego zaś nie było ich w pierwotnej regule „Pisowni polskiej” P A U wśród wyjątków, że nie traktowano ich jako „wyrażenia z przysłówkiem w pierwszym członie”, lecz jako scalone, pojedyncze wyrazy. Tak je pojmował K. Nitsch, uzasadniając (tamże, s. 27) ich pisownię łączną.

Zresztą nawet w pierwszej redakcji projektu przepisów P A U z r. 1956, mimo proponowania tam rozdzielnej pisowni wyrazów takich, jak: *nowo mianowany*, *nowo zbudowany*, *nowo powstały* itd., dwa wyrazy, mianowicie: *nowonarodzony* i *nowonawrócony*, były podane w tradycyjnej pisowni łącznej i dopiero w wyniku dyskusji pisownię wyrazów z pierwszym członem *nowo* ujednolicono.

szybkotnący, *szybkowiązący* (cement)

Stosujemy w tych dwu wyrazach pisownię łączną, gdyż są to terminy techniczne i tak się je pisze w literaturze technicznej. Przy wyrazie *szybkowiązący* podajemy nawet wyraz określany (*cement*); w normalnym zastosowaniu, np. *pracownik szybko wiążący snopy*, możliwa jest oczywiście pisownia rozdzielna. Słownik w „Pisowni polskiej” P A U nie podaje w tym związku żadnych wskazówek, brak zaś tych wyrazów w liście wyjątków nie może tu być miarodajny wobec przykładowego charakteru tej listy.

szybko schnący

Wyrażenie to bywa również stosowane jako zleksykalizowany termin techniczny (np. w odniesieniu do pewnych klejów), mimo to jednak zastosowaliśmy tu pisownię rozdzielną, zgodnie z wyraźnie podaną wskazówką w wyd. XII „Pisowni polskiej” P A U (s. 18 i 150).

szybko strzelający

Wyrażenie to piszemy rozdzielnie, gdyż nie jest to żaden termin techniczny, stanowiący zleksykalizowany zrost, lecz najzwyczajniejsze wyrażenie syntaktyczne. Pisownia rozdzielna tego wyrażenia jest zupełnie zgodna z ogólną zasadą dotyczącą wyrażen złożonych z przysłówką i imiesłowu. Pisownia ta zatem nie powinna nikogo dziwić.

jak by, jakby

Pisownię rozdzielną *jak by* stosuje się, gdy *jak* jest zaimkiem pytajnym lub względnym, np.: *Jak byś to zrobił? Tak bym zrobił, jak bym umiał.*

Pisownię łączną *jakby* stosuje się, gdy wyraz *jakby* ma charakter porównawczy, tj. gdy znaczy tyle, co *niby, jak gdyby*, np.: *Wyrósł jakby spod ziemi. Majaczył jakby w gorączce.*

Pierwszy sposób, tj. pisownię rozdzielną, mimo iż występuje ona stosunkowo rzadziej, określiliśmy jako normalną, gdyż normalną funkcją wyrazu *jak* jest właśnie funkcja zaimkowa. Drugi rodzaj pisowni, tj. pisownię łączną *jakby*, choć występuje stosunkowo częściej, określiliśmy jako odchylenie od zasady, gdyż funkcja spójnikowa wyrazu *jak*, jako wyrazu porównawczego, jest funkcją wtórną. Skoro jednak takie ustawienie omawianych dwu rodzajów pisowni razi, można z tej dodatkowej interpretacji, jako z nieistotnej, zrezygnować, ograniczając się do zasadniczego stwierdzenia, kiedy się pisze *jak by*, a kiedy *jakby*.

nie wiadomo

Zastosowana tu pisownia rozdzielna jest w pełni uzasadniona i poprawna. Wyraz *wiadomo* nie jest przysłówkiem, lecz czasownikiem nieosobowym.

z wolna

Jest to obecnie jedynie poprawna pisownia tego wyrażenia, wprowadzona właśnie przez wyd. XII „Pisowni polskiej” P A N (s. 22); oboczna do niej w tejże książce (w tekście s. 23 i w słowniczku s. 163) postać *zwolna* jest tam omyłkowo pozostawiona z poprzednich przepisów.

raz wraz

Istotnie obowiązuje taka pisownia. Zamieszczona w „Zasadach pisowni” postać *raz w raz* (jak *raz po raz, raz po razie, raz za razem*) jest oparta na projekcie, który jednak w ostatecznej redakcji przepisów P A N z r. 1956 nie został przyjęty.

Typ: *Akademia Górniczo-Hutnicza*

Przepisy z r. 1936 nic nie mówiły na temat pisowni drugiego członu wchodzących w skład tytułu wyrazów z łącznikiem. Brak ten stwierdzono już po ogłoszeniu XI wydania „Pisowni polskiej”. Zrobiono wtedy tylko tyle, że Polska Akad. Umiej. uchwaliła stosowanie we własnych wydawnictwach pisowni typu *Akad. Górniczo-Hutnicza*, tzn. pisanie wszystkich członów tytułu wielką literą. Stąd też w praktyce bywało różnie. „Zasady pisowni polskiej”, jako ogłoszone przed podjęciem przez

P A U wspomnianej uchwały, zalecały pisanie np.: *Wydział matematyczno-fizyczny, Wyżyna Krakowsko-częstochowska, Zagłębie Krośnieńsko-jasielskie* itp. Jedyne odchylenie stanowił tytuł *Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej*, w którym ze względów kurtuazyjnych pisało się wszystkie człony wielką literą, co w „Zasadach pisowni” zostało wyraźnie zaznaczone (wyd. XI, s. 59). Dopiero wydanie XII „Pisowni polskiej” P A N sformułowało wyraźną zasadę, że wszystkie człony wyrazu złożonego wchodzącego w skład tytułu pisze się wielką literą (s. 32).

Kropka po cyfrze

Nowe przepisy o użyciu kropki po cyfrze wprowadziliśmy do „Zasad pisowni” w sposób nawet bardzo przemyślany na s. 95 (wyd. XIV), starając się wysnuć właściwe wnioski ze sformułowań zawartych w XII wyd. „Pisowni polskiej”, s. 35. Zgodnie z tymi sformułowaniami stwierdziliśmy, że kropkę po cyfrze można opuścić nie tylko w dacie czy przy podaniu godzin, lecz także przy oznaczaniu tomów i stron. Wprawdzie punkt b) na s. 35 wyd. XII „Pisowni polskiej” wymaga kropek między innymi po liczbach oznaczających tomy, jednak punkt a) wyraźnie te kropki pomija. I ten właśnie punkt a) uwzględniliśmy w naszym wniosku podanym na s. 95, wiersze 7—10 od dołu, w XIV wyd. „Zasad pisowni”.

dlaboga

Wyraz ten jest całkowicie utartym, typowym zrostem, wobec czego pisało się go zawsze (por. Łoś, Nitsch) i pisze łącznie, mimo że nie figuruje on ani w przepisach, ani w słowniku „Pisowni polskiej” PAN.

na co dzień

Taka pisownia została w końcu zdecydowana. Wprawdzie wyd. XII „Pisowni polskiej” PAN podało na s. 22 pisownię *na codzien* (którą przejęliśmy do naszego wyd. XIII), później jednak redaktor „Pisowni polskiej” dokonał korektury na korzyść pisowni *na co dzień*, do czego i my dostosowaliśmy się lojalnie w XIV wyd. „Zasad pisowni”.

oka mgnienie, w oka mgnieniu

Tak należy te wyrażenia pisać, gdyż w tym kierunku poszły sprostowania redaktora „Pisowni polskiej” PAN. Do XIII wyd. „Zasad pisowni” włącznie pisaliśmy wprawdzie *okamgnienie* (zgodnie ze słownikiem XI i XII wyd. „Pisowni polskiej” PAU, a potem PAN) i w konsekwencji w *okamgnieniu*, jednak po wspomnianym sprostowaniu redaktora „Pisowni polskiej” PAN w XIV wyd. „Zasad pisowni” wprowadziliśmy lojalnie pisownię: *oka mgnienie, w oka mgnieniu*.

(2)

Podane wyżej wyjaśnienia wykazują, jak niesłuszne są zarzuty czynione przez p. Saloniego autorom „Zasad pisowni” w związku z problematyką będącą przedmiotem tych wyjaśnień. Bezpodstawność tych zarzutów wynika przede wszystkim z nie w pełni obiektywnego doboru argumentów, następnie z nie zawsze wystar-

czajaco gruntownej oceny materiału przykładowego, niekiedy z nieznajomości genezy czy podstaw pewnego problemu ortograficznego i wreszcie z przyjęcia przez p. Salonię niezupełnie właściwych założeń metodologicznych.

Dowodem braku w pełni obiektywnego stanowiska jest bałamucenie czytelników niepotrzebnym wyciąganiem z poprzednich wydań naszych „Zasad pisowni” (XI, X, VIII, a nawet VII) różnych faz sformułowań, dziś nieaktualnych wobec istnienia wydania XIV z r. 1959, którego ostateczne, wygładzone, aktualne sformułowania recenzent najwyraźniej tendencyjnie przemilcza.

Przesada w wyciąganiu szczegółów nieistotnych uwidacznia się m.in. w tym, że p. Saloni jako „zabawną” określa notatkę Wydawnictwa na s. 2, mówiącą o zatwierdzeniu książki w r. 1952. Data ostatniej aprobaty świadczy jedynie o zaufaniu do autorów „Zasad pisowni” ze strony Ministerstwa Oświaty, które mimo zmiany przepisów ortograficznych nie wymaga od wydawnictwa corocznego odnawiania aprobaty. Ostatniego wznowienia aprobaty udzieliło Ministerstwo Oświaty wydaniu XIV „Zasad pisowni” w dniu 14 sierpnia 1959 r., co recenzent niewątpliwie zauważył, ale czego nie wziął pod uwagę, formułując swe spostrzeżenie na temat „zabawności” informacji Wydawnictwa.

Trudno też dopatrzeć się obiektywizmu w zarzutach dotyczących interpunkcji. Z jednej strony (s. 275, punkt 16) zarzuca nam recenzent brak liberalizmu w kwestiach interpunkcji, gdzie indziej zaś (s. 274, punkt 11 i 15) kwestionuje szerszą interpretację zasad interpunkcji imiesłowów na *-qc* i *-szy* oraz wychodzące poza brzmienie przepisów „Pisowni polskiej” PAN sprecyzowanie stosunku pauzy do dwukropka.

Wiele zarzutów wynika z niedokładnego wczytania się przez recenzenta w tekst czy to naszych „Zasad pisowni”, czy nawet „Pisowni polskiej” PAN. Tak więc np. niewątpliwie nie czyniłby nam zarzutów na temat kropki po cyfrze, gdyby skonfrontował dokładnie punkt a) na s. 35 „Pisowni polskiej” PAN ze s. 95 wyd. XIV „Zasad pisowni”. Nie byłoby zarzutu na temat naszych wymysłów co do pisowni nazw aktów dziejowych, gdyby recenzent zauważył wiersze 6—8 na s. 33 wyd. XII „Pisowni polskiej” PAN i porównał je z analogicznym ustępem (punkt 2) na s. 39 wyd. XI tejże „Pisowni polskiej”.

Wielu rzeczy by recenzent nie pisał, gdyby wniknął głębiej w subtelność zmiany redakcji przepisów o dzieleniu w piśmie wyrazów pochodzenia obcego, gdyby znał historię wielkiej litery po łączniku, gdyby wiedział o tym, że jeden z współautorów „Zasad pisowni” był współredaktorem tekstu XII wyd. „Pisowni polskiej” PAN (wobec czego ten tekst nie musiał go stawiać przed „alternatywami”) — i wreszcie, że drugi współautor „Zasad pisowni” był autorem zasad interpunkcji w XI wyd. „Pisowni polskiej” PAU w całości, a w XII wyd. PAN w pewnej części.

Wielu omyłek byłby sobie recenzent oszczędził, gdyby przyjął poważniejsze założenia metodologiczne. Wyszedł on z założenia, że słownik w „Pisowni polskiej” to encyklopedia i jeśli w nim jakiegoś wyrazu nie ma, to już ten wyraz w ogóle nie istnieje. Otóż z faktu, że jakiegoś wyrazu (np. *dlaboga*, *równouprawiony* czy *szybkowiązący*) nie ma w słowniczku „Pisowni polskiej” PAN, nie wynika, że

wyraz ten nie istnieje w praktyce i nie ma ustalonej pisowni. Nie pomyślał też recenzent, że także listy wyjątków nie należy traktować jako jakiś zamknięty kanon. Brak wyrazu wśród wyjątków również nie dowodzi, że nie ma go w użyciu. List wyjątków ortograficznych nie układają jasnowidzowie; jak dotąd, nie są też one oparte o naukowe, materiałowe badania słownikowe, co mogłoby im zapewnić względną kompletność. O przypadkowości i raczej przykładowości wyliczeń wyjątków mogą świadczyć stadia kompletowania wyjątków np. w zakresie pisowni wyrazów z pierwszym członem przysłówkowym. Wydanie XI „Pisowni polskiej” wymieniało jedynie wyjątek *jasnowidzący* w znaczeniu *jasnowidz* (s. 26). I właśnie myśmy byli tymi autorami, którzy, świadomi nierealności tego rodzaju ograniczenia wyjątków, zaczerpnęli z praktyki i wprowadzili jako dalsze przykłady łącznego pisania wyrazy: *równobrzmiący* i *równouprawniony*, od nas zaś te wyrazy dostały się do XII wydania „Pisowni polskiej”, zwiększając i tam listę wyjątków (s. 18). Czyżby brak tych wyrazów wśród wyjątków wydania „Pisowni polskiej” z r. 1936 miał świadczyć o pisaniu ich wtedy wobec tego rozdzielnie, jak rozumuje p. Saloni na s. 271, wiersz 26, w stosunku do stanu zagadnienia w X wydaniu naszych „Zasad pisowni”? Prof. Nitsch, twórca tamtej pisowni i redaktor „Pisowni polskiej” PAU, mimo niezamieszczenia tych wyrazów wśród wyjątków pisanych łącznie (jako jedyny wyjątek pisany łącznie podał na s. 27 wyraz *jasnowidzący*) — w swej własnej „Pisowni”, na s. 91 i 159, wyraz *równouprawniony* podał jako pisany łącznie.

Z tych wyjaśnień widać wyraźnie, że listy wyjątków miewają charakter raczej przykładowy. Stąd też my w „Zasadach pisowni” w takich razach stwierdzamy stan faktyczny, zaznaczając przykładowy charakter wyrazów przytaczanych jako wyjątki, czemu się recenzent niepotrzebnie dziwi, opatrując odpowiedni cytat z naszych „Zasad pisowni” wykrzyknikami (s. 271). Krupi się w ten sposób na nas dziecinna wiara p. Saloniego w encyklopedyczność przepisów PAU czy PAN.

Ze wszystkich zarzutów, jakie nam czyni p. Saloni, najważniejszy jest ten, że niejednokrotnie odstępujemy od przepisów zawartych w „Pisowni polskiej” PAN. Otóż odstępstwa te mają dwojakie źródło:

Przede wszystkim w kilku miejscach świadomie odstępiliśmy od przepisów „Pisowni polskiej” ze względu na ich niedokładność lub omyłkowość (np. przy wyrazach *z wolna*, *na co dzień*, *w oka mgnieniu*), jednakże natychmiast po ustaleniu kierunku korektury lojalnie dostosowaliśmy się do stanowiska „Pisowni polskiej” PAN.

Drugie źródło niezgodności niektórych naszych sformułowań z tekstem „Pisowni polskiej” PAN to zwykle przeoczenie, jakie zaszło przy konfrontowaniu tekstu „Zasad pisowni” z tekstem XII wydania „Pisowni polskiej” PAN. Są to: skasowanie kropki po skrótach typu *TMJP* (tzn. dłuższych i rzadziej używanych), które wprowadziliśmy dopiero w wydaniu XIV, zamiast w XIII, i wadliwa pisownia wyrażenia *raz wraz*, którą będziemy mogli sprostować dopiero w następnym wydaniu „Zasad pisowni”. Zwrócenie uwagi na te dwa nasze przeoczenia (a właściwie tylko ostatnie, bo pierwsze sprostowaliśmy wcześniej sami) jest to jedyna istotna

korzyść, jaka wynika z recenzji dokonanej przez p. Z. Saloniego. Należy żałować, że autor recenzji nie ograniczył swych uwag do tych istotnych szczegółów, przez co byłby oszczędził czytelnikom niepokojenja ich wywodami bądź już nieaktualnymi, bądź niesłusznymi. Recenzent gorszy się i oburza z powodu rozbieżności w pisowni pewnych wyrazów w kolejnych wydaniach „Zasad pisowni” (np. *świntuch*, *Poznańskie*, *Lubelskie*, *równobrzmiący*, *szybko schnący*).

Tymczasem stan ten to obraz żmudnego dążenia do rozwikłania wątpliwości, to rezultat wysiłków zmierzających do znalezienia możliwie najlepszych rozwiązań w zakresie tych problemów ortograficznych, które nastroczą trudności.

(3)

Przy sposobności chcemy też odpowiedzieć doc. Sieczkowskiemu na uczyniony nam w tymże artykule zarzut „powiększania zamieszania” w użyciu wielkich liter w nazwach obiektów miejskich. Oto вина nie leży w naszych sformułowaniach szczegółowych, lecz w podstawowej zasadzie, która jest dość skomplikowana. Wprawdzie naczelne kryterium doboru wielkich i małych liter jest wspólne tak dla nazw geograficznych i topograficznych, jak i dla obiektów miejskich: jest nim stwierdzenie, czy dany wyraz wchodzi w skład nazwy własnej, czy nie. Jednak porównanie pisowni takich nazw, jak np. *Góra Kościuszki* i *ulica Kościuszki*, świadczy, że szczegółowe zasady kwalifikowania składu słotwórczego nazw są inne w zastosowaniu do nazw geograficznych i topograficznych, a inne w zastosowaniu do nazw obiektów kulturowych. Otóż przy nazwach geograficznych i topograficznych kwalifikacja ma zasadniczo punkt wyjścia semantyczny, tzn. że wielką literą pisze się człony nazw występujące w znaczeniu przenośnym. Tu ma swe niewątpliwe źródło pisownia takich nazw, jak *Las Frankoński* czy *Brama Morawska*. Ponadto bierze się pod uwagę fakt zleksykalizowania nazwy i wrośnięcia w nią członu określającego (pospolitego), co jest niewątpliwe przy umieszczeniu tego członu na drugim miejscu. Stąd pisownia takich nazw, jak *Złote Wybrzeże* czy *Kamienna Góra*. Poza tym jednak, tzn. gdy człon określany (np. *góra*, *wyżyna*, *morze*, *jezioro* itp.) jest użyty w znaczeniu dosłownym i występuje na pierwszym miejscu, o jego pisowni decyduje kryterium czysto formalne, mianowicie charakter gramatyczny członu określającego (*góra Ararat* — rzeczownik w składni zgody, ale: *Góra Kościuszki* — rzeczownik w dopełniaczu, *Góry Smocze* — przymiotnik). Natomiast przy nazwach obiektów kulturowych nie bierze się pod uwagę charakteru gramatycznego członu określającego. Pisownia wyrazów *ulica* czy *plac* stojących przed określeniem jest niezależna od charakteru gramatycznego tego określenia (piszemy nie tylko: *ulica Widok*, *ulica Szlak* czy *plac Wolnica*, ale też: *ulica Kościuszki*, *plac Wolności*, *ulica Tatarska*, *plac Szczepański*). Różnice pisowni zależą tu jedynie od momentów semantycznych. A więc przede wszystkim wchodzi tu w rachubę leksykalizacja nazwy uwidoczniiona w umieszczeniu wyrazu określanego na drugim miejscu. Stąd pisownia: *Zielony Most*, *Rybi Plac* itp. Gdy zaś człon określany występuje na pierwszym miejscu, jego pisownia zależy od tego, czy jest użyty w znaczeniu dosłownym czy przenośnym. A więc piszemy: *świątynia Jowisza*, ale *Świątynia*

Sybilli (w Puławach) czy *Świątynia Wang* (w Karpaczu), *pałac Pod Blachą*, ale *Pałac Staszica*, *brama Szewska*, ale *Brama Floriańska*. Wprowadzając zatem jako przykłady użycia wielkich liter m.in. nazwy *Aleje Jerozolimskie* i *Ogród Saski*, nie nadawaliśmy im bynajmniej charakteru wyjątków. Pisownia ta jest jedynie konsekwentną realizacją przedstawionej wyżej zasady. Skoro bowiem w nazwie *Pałac Staszica* pisze się wyraz *Pałac* wielką literą, gdyż jest on tu użyty przenośnie, to musi się tak samo pisać przenośną nazwę *Aleje Jerozolimskie*, która oznacza ulicę nie będącą w rzeczywistości alejami, jak również nazwą *Ogród Saski*, której obiekt nie jest w rzeczywistości ogrodem, lecz parkiem.

Kraków, dn. 28 marca 1961 r.

St. Jodłowski i W. Taszycki

Otrzymał list od Dyrektora i Red. Naczelnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, doc. dra Jana Trzynadłowskiego. Podajemy go z niewielkimi skrótami, jak również replikę doc. dra Sieczkowskiego.

Redakcja

Wrocław dnia 23 marca 1961 r.

Do

Redaktora Naczelnego „Poradnika Językowego”
Pana Prof. dra Witolda Doroszewskiego
Warszawa, Nowy Świat 72, Pałac Staszica

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Z prawdziwą przykrością przeczytaliśmy w nrze 7/182/ „Poradnika Językowego” Wyjaśnienie prof. Andrzeja Sieczkowskiego, dotyczące jego książki „Struktura słowotwórcza przymiotników czeskich i polskich — studium porównawcze”, wydanej trzy lata temu przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wraz z autorem i czytelnikami jego książki wypada nam ubolewać nad zniekształcającymi jej tekst błędami.

Sprzeciw nasz budzi natomiast ocena naszej pracy przez prof. Sieczkowskiego, którego zdaniem Wydawnictwo nasze „nie umiało zapewnić należytej opieki korektorskiej nad książką”. W związku z powyższym wyjaśniamy:

1. Dedykacja na książce została usunięta w następstwie stanowiska Rady Naukowo-Wydawniczej PAN: niezamieszczania dedykacji w pracach wychodzących pod firmą PAN.

2. Autor zaakceptował osobiście pierwszą i drugą korektę szpaltową. Ponieważ z powodu choroby nie mógł przejrzeć korekty łamanej, przesłaliśmy ją do wglądu

prof. W. Kuraszkiewiczowi, który był redaktorem naukowym tomu. Czwartą i piątą korektę przesłaliśmy prof. J. Safarewiczowi (redaktor naukowy serii).

3. Indeks został sporządzony zgodnie z zaleceniem prof. Kuraszkiewicza. Maszynopis indeksu przejrzał w zastępstwie chorego prof. Sieczkowskiego mgr J. Siatkowski i odesłał przejrany tekst prof. Kuraszkiewiczowi, który tę postać indeksu zaakceptował. Korektę tego indeksu otrzymał prof. Safarewicz przy ostatniej korekcie całości i zwrócił ją nam zaopatrzoną w adnotację „imprimatur”.

Uważamy, że prosząc wybitnych fachowców o zastąpienie prof. Sieczkowskiego przy prowadzeniu korekt, nie daliśmy chyba dowodów nieudolności godnej napiętnowania w druku. (...) Nawiasowo dodamy, że przytoczone przez prof. Sieczkowskiego zmiany tekstowe: formanty — formacje, rakietka, raketa — strzela są tego rodzaju, iż nie mogły być wynikiem niestarannej pracy korektora lub zecera. Na pewno też nie w wydawnictwie lub w drukarni dopisano zwrot *jak świat światem* (...)

Z wyrazami głębokiego szacunku

(—) Doc. dr Jan Trzynadlowski

Dyrektor i red. naczelny Wydawnictwa
(Zakładu Narodowego im. Ossolińskich)

List powyższy zmusza mnie do poczynienia następujących uwag:

1. Sprawy, poruszone w moim „wyjaśnieniu” (nr. 182 PJ.) oraz w liście Pana Dyrektora Doc. dra J. Trzynadlowskiego były przedmiotem obfitej korespondencji między mną a Zakładem Narodowym im. Ossolińskich — Wydawnictwem. Nie poruszałbym ich, być może, gdyby nie przytoczone w „wyjaśnieniu” słowa czeskiego recenzenta (*Slavia*, zes. 1, 1960) o „dużej liczbie błędów drukarskich w mojej książce i o tym, że „wydawnictwo powinno było poświęcić więcej uwagi korekcie”. Przy sposobności prostuję brzmienie nazwiska recenzenta: J. Porák (a nie „Horak”, jak — niestety — błędnie wydrukowano).

I rzeczywiście — istnienie tej dużej liczby błędów (około 100) jest faktem, którego nie zmieniają informacje pana Dyr. Trzynadlowskiego o sposobie prowadzenia korekt i wciągnięciu do tej pracy aż tylu osób.

2. Jeśli chodzi o brak dedykacji — stanowisko Rady Nakowo-Wydawniczej PAN jest jednak bardziej elastyczne, niżby to wynikało z listu Pana Dyr. Trzynadlowskiego. Dedykację (prof. Nitschowi) umieszczono np. w t. III Studiów Staropolskich — wyd. IBL PAN (Wrocław 1956), co więcej, pozycja nr 1 tejże samej serii „prac językoznawczych”, w której wyszła moja książka, mianowicie praca doc. dr H. Kurkowskiej „Budowa słowotw. przym. polskich” (Wrocław 1954) poprzedzona jest podziękowaniem o charakterze dedykacji. O decyzji skreślenia dedykacji Wydawnictwo nigdy mnie — mimo licznych wymienionych listów — nie powiadomiło, ale postawiło wobec faktu dokonanego.

3. W świetle słów listu — za układ indeksu rzeczywiście odpowiadają wymienione przez Pana Dyr. osoby. Niemniej w ich rękach, jak również w ręku Wydawnictwa,

znajdowały się moje wskazówki, które — niestety — nie zostały uwzględnione. 4. Razem z owymi wskazówkami przesłałem ze szpitala kilka innych uwag i sprostowań — właśnie co do wyrazów, o których Pan Dyr. Trzynadłowski pisze pod koniec swego listu. Również te uwagi zostały w druku pominięte.

Andrzej Sieczkowski

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Kukurydzany

Powracam do kwestii, którą już omawiałem, bo niektóre osoby mimo moich wyjaśnień mają wątpliwości. Chodzi o formę *kukurydzany*.

Korespondentka M.N. z Łodzi pisze: „wydaje mi się, że *dz* powinno tu przed przyrostkiem ulec zmiękczeniu jak w rzeczownikach: *Wisła* — *wiślany*, *ruta* — *ruciany*, *siostra* — *siostrzany*, *masło* — *maślany*, a więc i *kukurydza* — *kukurydziany*, podobnie jak *Olza* i *olziański*”. — Jeżeli korespondentka napisała te słowa po wysłuchaniu moich wywodów w audycji radiowej, to list jej usposabia mnie trochę melancholijnie, bo świadczy o tym, że te moje wywody miały charakter zjawiska tylko akustycznego, to znaczy istniały przez chwilę jako wibracje fal powietrznych i przemieły z wiatrem nie wywołując żadnego trwalszego oddźwięku w świadomości słuchających. Przypuszczam jednak, że autorka listu, która czynnie i skutecznie pracuje w dziedzinie poprawności językowej, tego, co mówiłem, nie słyszała, bo inaczej byłoby niezrozumiałe, dlaczego pominęła rzecz najważniejszą i powołała się na analogie, które nie są analogiami. Wiadomo, że w języku polskim spółgłoski twarde wymieniają się w pewnych formach gramatycznych z odpowiednimi spółgłoskami miękkimi. Spółgłoskom twardym *l*, *t*, *z*, *r*, odpowiadają jako wymienne — spółgłoski *ł*, *ć*, *ź*, *rz*; przykładami są formy wymienione w omawianym liście *wiślany*, *ruciany*, *olziański*, *siostrzany*. Wiadomo również, że oprócz spółgłosek twardych i miękkich istnieją w naszym języku spółgłoski określane jako stwardniałe. Są to spółgłoski *sz*, *ź*, *cz*, *c*, *dz*. Są one w wymowie twarde — ale powstały historycznie wskutek procesu zmiękczenia spółgłosek podstawowych, tym się też tłumaczy ich nazwa: stwardniałe. Zasadniczą cechą tych spółgłosek jest to, że nie podlegają one w formach gramatycznych ponownemu zmiękczeniu, z wyjątkiem paru wypadków, o których wspomnę za chwilę. Tematy rzeczowników zakończone jedną z wymienionych spółgłosek zachowują w całej deklinacji postać nie zmienioną i tym się różnią od tematów twardych. Formom mianownika *Wisła*, *ruta*, *siostra*, *Olza* — żeby poprzestać na przykładach wymienionych przez korespondentkę — odpowiadają w celowniku i miejscowniku formy *Wiśle*, *rucie*, *siostrze*, *Olzie*. Takie rzeczowniki natomiast jak *kasza*, *róża*, *klucz*, *koc*, *praca*, *rydz*, *rdza* we wszystkich formach przypadkowych mają taką samą postać tematu, formy te różnią się tylko końcówkami. To są stwierdzenia z zakresu elementarnej gramatyki. Łatwiej by było porozumiewać się w sprawach poprawności językowej, gdyby znajomość

gramatyki w naszym społeczeństwie była bodaj trochę większa niż jest. Jednocześnie nasuwa się, nawet narzuca się, uwaga, że instytucją, której powinna przypadać w udziale najważniejsza rola w kształtowaniu przeciętnych norm językowych jest szkoła. Niestety na bardzo wielu osobach wpływu szkoły pod względem gramatycznym zupełnie nie znać. Zdarzają się nawet osoby mówiące o swojej niezajomości gramatyki z jakąś chełpliwą kokieterią, chociaż zdawałoby się, że chwalić się tu nie ma czym, bo zawsze w gorszej sytuacji jest ten, kto czegoś nie wie, od tego, kto jest o czymś poinformowany.

Niewymiennosc spółgłosek stwardniałych można obserwować w zakresie form nie tylko deklinacyjnych, ale i słowotwórczych. Temat rzeczownika *kasza* nie wykazuje żadnych zmian w odmianie tego wyrazu i nie zmienia się również w pochodnej formie przymiotnikowej *kaszany*: spółgłoska *sz*, genetycznie miękka, nie zmiękcza się ponownie, jedyną możliwą formą przymiotnika jest *kaszany*, nie *kasiany*, z zastępstwem spółgłoski *sz* przez fonetycznie miękkie *ś*.

Stosunek form *kukurydzany*: *kukurydza* jest dokładnie taki sam jak *kaszany*: *kasza*. Spółgłoska *dz* nawet rzadziej ulega wtórnemu zmięczeniu niż *sz*: *obcy człowiek*: *obcy ludzie*, *cudzy uczeń*: *cudzy uczniowie*: a nie *obci*, *cudzi*, gdy tymczasem formy męskoosobowe liczby mnogiej od *pieszy*, *lepszy*, *gorszy*, brzmią: *piesi*, *lepsi*, *gorsi*. To jest ten wyjątek od reguły niezmięszczania spółgłosek stwardniałych, o którym wspomniałem poprzednio. Ci, którzy mówią *kukurydziany*, używają formy analogicznej do formy liczby mnogiej *cudzi* zamiast *cudzy*. Dlatego też nie dziwi, że Szober jako gramatyk uznawał za poprawną formę *kukurydzany*, bez wtórnego zmięczenia spółgłoski *dz*. Twarde *dz* mamy w formie *wędzarnia* mimo istnienia formy bezokolicznika *wędzić* z *dź* miękkim. Z tym wszystkim można stwierdzić, że o ile forma *cudzi* zamiast *cudzy* jest bezwzględnie rażąca, o tyle formy *kukurydziany* używa dość dużo osób i trzeba chwili zastanowienia, żeby sobie uświadomić, co jest w niej pod względem gramatycznym niewłaściwego. Wyjściem najprostszym, choć wymijającym, byłoby używanie formy z innym, nie wywołującym komplikacji przyrostkiem, a mianowicie formy *kukurydzowy*.

Ryzykować co

Która z dwóch konstrukcji jest poprawna: *ryzykować swoje stanowisko*, czy też *ryzykować swoim stanowiskiem*? Korespondentka sądzi, że należy stosować konstrukcję drugą. — Opinia ta jest niesłuszna. *Ryzykuje się coś* — a nie *czymś* — a więc życie, zdrowie, majątek, opinię, jak podaje Słownik Wileński, a powtarza za nim Warszawski. Przed składnią *ryzykować czym* jako przed błędną przestrzega Szober w Słowniku Poprawnej Polszczyzny. *Ryzykuje się coś* tak samo jak *się coś stawia na kartę*. Konstrukcje z narzędnikiem ukazują się pod wpływem odpowiedniego zwrotu w języku rosyjskim. Niewłaściwe stosowanie narzędnika spotyka się czasem również po czasowniku *regulować*, na przykład *regulować ruchem* zamiast *regulować ruch* — w tym wypadku przez skojarzenie z rządem składniowym bliskoznacznego czasownika *kierować*.

W. D.

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencionowane przez PAN i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę w *Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 piętro, tel. 6-31-95.*

KOMUNIKAT 2

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” — Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% wyższa od ceny podanej niżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, konto Nr 1-6-100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12.

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

Redakcja Poradnika Językowego zawiadamia Czytelników, że od dnia 1 lipca 1958 r. Poradnik Językowy nie jest sprzedawany w kioskach. Można go otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. Komunikat 2.

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42
WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 60.— zł (10 zeszytów)

Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 30.— zł (5 zeszytów)

Cena pojedynczego zeszytu 6.— zł, podwójnego 12.— zł.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dr W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K,	zł 220,—

- Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszyński, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1814 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najważniejsze jego połączenia z innymi wyrazami, wypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość i bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA“